Nr. 22 (1429) Warszawa, 30 Maja 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcya i administracya **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i Życie społeczne

Polityka Koła polskiego.

Koło polskie przy obradach nad etatem ministeryum spraw wewnętrznych zajęło po raz pierwszy w III Dumie wyraźne stanowisko polityczne.

Takimi wyrazami przyjęła większość dzienników rosyjskich dwa wystąpienia p. Dmowskiego w d. 12 i 16 maja, a głównie to ostatnie.

Spotkał się poseł miasta Warszawy z pochwałami pism petersburskich i moskiewskich, t. j. tych właśnie, które ton prasie nadają i reprezentują najwydatniejsze kierunki polityczne.

Podziwiano takt polityczny; wysławiano umiarkowanie, trzeźwość poglądów i t. p.

Lecz i nasza prasa nie pozostała w tyle poza tymi głosami. Nie mówimy oczywiście o przybocznym organie p. Dmowskiego, bo ten z obowiązku musi pisać dytyramby na cześć swego protektora.

Pomijamy również i to, że, jak to słusznie *Słowo* zaznacza, korespondent *Głosu Warszawskiego* potrafi zawsze komentować oratorskie występy p. Dmowskiego ad usum Delphini t. j. tak, iżby w kraju stronnictwo Narodowej Demokracyi nauczyło się czytać między wierszami inne myśli, które p. Dmowski w głębi swego ducha snuje.

Pomińmy tedy podobne głosy, lecz zaznaczmy, że przedewszystkiem organ realistów ocenił ze swego stanowiska bardzo trafnie zwrot znamienny Koła polskiego. Zaznaczmy dalej, że wszystkie organy prasy, popierające Koło, również do chóru pochwalnego się wpisały.

Ale co szczególne, to że nawet niektóre pisma obozu przeciwnego przyklasnęły p. Dmowskiemu, ujrzały rzekomo w jego przemówieniu ustępstwo na rzecz haseł, całkiem odmiennych, które stale i wszędzie Narodowa Demokracya zawzięcie zwalczała...

Lecz jeśli stanowisko realistów jest zrozumiałe, to już zgoła pojąć niepodobna hymnów pochwalnych ze strony wyznawców haseł Narodowej Demokracyi, trudno wytłomaczyć sobie głosy uwielbienia z ust krańcowych przeciwników pochodzące.

Był głos jeden, poważniejszy głos ostrej krytyki wśród ideowych zwolenników dawnego programu Narodowej Demokracyi.

O nim, myślimy tu o *Gońcu*, — powiemy osobno.

Tymczasem postarajmy się zdać sobie sprawę z przewrotu, jaki się w pojęciach „rządzącego" stronnictwa wytworzył.

Mówimy, przewrotu, bo tak jest w istocie, bo p. Dmowski ostatnimi swoimi głosami radykalnie zmienił kierunek polityczny swego stronnictwa, bo zawrócił je z drogi, po której kroczyło.

A dowiedziemy tego zaraz.

Pierwsza mowa, to charakterystyka rządów Królestwa Polskiego w ostatniem czterdziestoleciu i w chwili obecnej. Przyznajemy chętnie, że obraz, skreślony przez mówcę był naszkicowany trafnie i dosadnie.

Wykazano w nim udatnie podwójną działalność władzy na tle stanu wojennego, w stosunku do przestępców politycznych i kryminalnych oraz w stosunku do społeczeństwa, jako do całości...

Zapewne, możnaby się dziwić, dlaczego przedstawiciel Koła polskiego „na nic nie chce się skarżyć" i „nic nie proponuje" dlaczego ciągle mówił tylko o polityce ogólnopaństwowej, jako o wyłącznym punkcie widzenie.

Ale takie stanowisko pojąć zdołają z łatwością ci, którzy zestawią z sobą wszystkie wogóle występy p. Dmowskiego. Są one następstwem subjektywnych właściwości mówcy, które sprowadzają się do tego, że p. Dmowski zawsze i wszędzie lubi rad udzielać innym; zawsze i wszędzie pragnie być nauczycielem i przewodnikiem.

Lubi wskazywać środki i drogi działania całym partyom politycznym, co więcej, całym państwom, w przekonaniu, że posiada pod tym względem dużo doświadczenia i wiedzy...

Pan Dmowski nie umie pozbyć się takiej metody nawet w najlepszych swych chwilach. A uważamy z całą bezstronnością mowę z d. 12 maja za pełną zalet głębszych.

Zapewne możnaby powiedzieć, iż o położeniu kraju nieraz się mówiło i pisało, że mowa nie zawiera nic nowego, lecz bądź co bądź dobrze się stało, że p. Dmowski *to* właśnie powiedział w *takiej* Dumiej i w *takich*, jak obecnie warunkach.

Lecz, niestety, cała strona dodatnia pierwszej mowy zmaleje, gdy zestawimy ją z drugiem wystąpieniem z d. 16 maja r. b.

Nie wahamy się zrobić przypuszczenia, iż całe tło tak powabne i tak miłe dla ucha kraju było poniekąd potrzebne, aby na następnem posiedzeniu Dumy wypowiedzieć słowa, które, jak nadmieniliśmy, radykalnie odbiegają od dotychczasowej modły postępowania.

Lecz dajmy głos samemu mówcy.

„Wnieśliśmy zasady ustroju autonomicznego Królestwa Polskiego (mowa tu o projekcie, złożonym w II Dumie). Objaśnię, dlaczegośmy tak uczynili. Jeśli ktoś cokolwiek proponuje, to winien proponować coś takiego, za co może przyjąć na siebie odpowiedzialność, co rzeczywiście doprowadzi do wyleczenia lub do rozstrzygnięcia danej trudnej sprawy. Nam odpowiedzia

no: „Nie"! A więc ci, którzy mniemają, że autonomia jest niepotrzebna, że jest dla państwa szkodliwa, powinni posiadać własną opinię: oni powinni wskazać, jakie określone reformy wprowadzić należy do Królestwa Polskiego; oni powinni wiedzieć, czego potrzeba Królestwu Polskiemu. My właśnie oczekujemy od nich ich opinii. Jeśli oni pod tym względem uczynią odpowiednie propozycye, to będziemy z nimi w tym kierunku pracowali i przyjmiemy wszelkie dodatnie reformy dla Królestwa Polskiego. Postaramy się, żeby reformy te wykonane były jak można najlepiej. My nawet zgadzamy się na to, że je trzeba wprowadzać stopniowo, że wszystkiego niepodobna odrazu uczynić. Lecz my nie możemy proponować jako środek prowadzący do zupełnego rozwiązania kwestyi tego, w co nie wierzymy, tego, co z naszego punktu widzenia nie może rozwiązać sprawy".

A więc co można i należy z tych słów wyczytać. Oto niewątpliwie *zejście ze stanowiska autonomicznego* i przyjęcie metody i kierunku, któremi posługują się realiści i które za jedynie rozumne i trafne to tak znienawidzone przez Narodową Demokracye stronnictwo uważało i uważa.

Nie myślimy w tej chwili zastanawiać się nad tem, czy pozycya, obrana przez stronnictwo Narodowej Demokracyi, jest dobra, czy do celu doprowadzi. Wyszlibyśmy po za ramy niniejszego artykułu i musielibyśmy odjąć dyskusyę szerszą i głębszą.

Lecz uważamy za swój obowiązek zaznaczyć ten wyraźny przewrót, jakiego p. Dmowski zapewne z wiedzą kierowniczych organów stronnictwa, dokonał. Kraj, a przedewszystkiem zastępy gromadzące się koło Narodowej Demokracyi i w nią wpatrzone, powinny to sobie uprzytomnić wyraźnie.

Powinny odczuć i pojąć, że odtąd między Narodową Demokracyą a Realistami w głównej i zasadniczej kwestyi nie ma różnicy, że taktyka obu stronnictw jest jednaka.

Słowo to uznało i zadowolone jest, że zwrot taki uczyniono bez udziału przedstawicieli stronnictw Polityki Realnej,bo w ten sposób stronnictwo Narodowej Demokracyi samoistnie postanowiło się przeobrazić.

Gdy doszedł do nas tekst mowy p. Dmowskiego, mniemaliśmy, że nastąpi jakiś rozłam w panującem stronnictwie.

Omyliliśmy się. Żadnego protestu nie znaleźliśmy; przekonywa nas to, że odtąd program polityczny stronnictwa Narodowej Demokracyi uległ przekształceniu gruntownemu.

Zmieniono barwę. A jak się ona różni od owej dawnej, widocznie zapomnianej, która jaśniała światłem gorącem... Ale czasy się zmieniają i ludzie także. Wolno i należy zmieniać kierunki myśli politycznej. Lecz należy do nich się przyznać i nie dawać komentarzy, zgoła nie pasujących do przyjętej tezy...

Bądźmy sprawiedliwi, spotkaliśmy się z opozycyą, lecz pochodzi ona z *Gońca*, który, jak wiadomo, zerwał z swoimi dawnymi przyjaciółmi politycznymi. Zaznacza on zwrot, o którym mówimy. A mieszczą się w tym głosie trafne myśli, któreby p. Dmowski zapamiętać powinien. Występy podobne demoralizują zwolenników danego programu, pozbawiają busoli. To też lepiej było zgodzić się na to, aby odwrót taki uczynili ci, którzy właśnie podobne idee wyznawali zawsze...

My ze swego stanowiska jesteśmy wdzięczni p. Dmowskiemu. Odtąd między Narodową Demokracya a Realistami zatarła się różnica, a natomiast między nami a Narodową Demokracyą niema już żadnych punktów stycznych.

H.

Karol Marks i nauki społeczne.*)

Dwadzieścia pięć lat minęło do śmierci Marksa a przecież zawsze jeszcze ponętnem jest zadanie: określić znaczenie Marksa dla nauk społecznych. Gdyż jakkolwiek często kuszono się o to, niewątpliwie jednak zadanie pozostaje bez zadowalającego rozwiązania.

Że wogóle pewne znaczenie, a i bardzo duże, Marks dla nauki naszej posiada, jest to, sądzę, prawdą dziś powszechnie uznaną. Ci oryginali i zawistni, którzy odmawiają mu wszelkiego naukowego znaczenia (ponieważ wciąż jeszcze są za leniwi, by go przestudyować) wymierają powoli. Lecz gdy zgoda nawet co do tego zapanowuje, że Marks był jednym z największych myślicieli, to jednak bardzo znacznie odbiegają od siebie zdania, kiedy chodzi o poparcie dowodami tego sądu. Zawsze jeszcze spotykamy się przy tej sposobności z dziwacznem pojęciem, wpojonem nam niegdyś przez naszych nauczycieli, że wielkość Marksa leży w „krytyce", uprawianej przez niego (w przeciwstawieniu do szkoły historycznej lub innych, którym mamy zawdzięczać „pozytywną pracę" koło rozwoju nauk społecznych). Wyobrażenie to niechybnie powstało skutkiem pomieszania polityki z nauką. Albowiem nieznaną mi jest żadna większa praca krytyczna Marksa w nauce (gdy tymczasem wszelkich ewentualnych zasług „szkoły historycznej" dopatrzeć się jedynie można w „krytyce" ekonomii „klasycznej").

Lecz nawet tam, gdzie naukowe zasługi Marksa nie podlegały nigdy zaprzeczeniu,

*) W ostatnim zeszycie *Archiv fur Socialwissenschaft und Socialpolitik* pomieszczona jest znakomita praca krytyczna o Karolu Marksie W. Sombarta, znanego radykalnego ekonomisty i doskonałego znawcy literatury socyalistycznej; przekład jej podajemy powyżej.

3)

BAJKA O SZCZĘŚCIU,

w 2-ch żywych obrazach.

II.

Obraz Zachodni.

OSOBY:

Felix. Kapłanka. Tęsknota. Wiedza. Swoboda. Miłość. Spokój. Poet.

Scena 1-sza.

Przedsionek świątyni pogańskiej, kolumnada, ławki marmurowe; w głębi wejście do wnętrza świątyni, zasłonięte purpurową kotarą; po bokach po dwie pary kolumn tworzą jakby dwa boczne wejścia, na wpół przysłonięte takiemiż kotarami. W środku ofiarnik, za nim pali się kadzidło, naokoło kwiaty nasypane.

Przed odsłonięciem słychać cichą i powolną grę na harfie.

Kapłanka w białej powłóczystej szacie, mirtowy wianek na głowie, a na to zarzucona biała szarfa, jak welon, siedzi na ławce i gra na harfie. Felix w ciemnem aksamitnem renesansowem ubraniu wchodzi powoli prowadzony przez Tęsknotę. Tęsknota, kobieca postać, ma popielate przejrzysto-matowe długie szaty, takiż welon zasłania głowę i twarz; cienka złota obręcz trzyma welon na głowie, a nad nią świeci gwiazdka.

Felix. Jest żem u celu?

Tęsknota. Jesteś w świątyni szczęścia. Twoje prośby, żądania spełniłam: tu cię przywiodłam.

Felix. O radość! Więc moje pragnienie się zaspokoi, moje marzenie się spełni. O radość!

Tęsknota. Zadowolony jesteś! Daj mi odejść. Bądź szczęśliwy.

(Ręką wskazuje na wejście do wnętrza świątyni i wychodzi).

Felix. Więc tu niebo moje! Tu bóstwo moje upragnione przebywa! Jak ptak do słońca leci, tak dusza moja do szczęścia dążyła. O bóstwo promienne, bóstwo, co utrzymujesz w sercach życie nadzieją oglądania ciebie, o bóstwo ukochane, pozdrawiam, witam ciebie!

Kapłanka. Bądź pozdrowiony, człowieku, w przybytku bóstwa tajemniczego! Co cię tu prowadzi? Czy przyniosłeś dary dziękczynne za bogactwa życia twojego? Czy ofiarę chcesz złożyć na uproszenie łask szczęścia? Bądź pozdrowiony! Czego pragniesz?

Felix. Ujrzeć Szczęście!

Kapłanka. Ujrzeć?! Oczom śmiertelnym nie wolno oglądać tajemniczego bóstwa tej świątyni. Przebywa ono tu w ciszy i pięknie przybytku swego, którego my strzeżemy i tylko codzień wysyła ono do ludzi swych duchów dobroczynnych z darami nieprzebranymi, co ich szczęśliwymi czynią. Nie jeden człowiek tu przychodzi i uprosi to, o czem marzy; a wybranym swym Szczęście daje za stałych towarzyszy niektórych ze swoich wysłańców i wywyższa ich po nad miarę ludzką. — (*pauza*). I tyś, człowieku napewno nie raz dary jego wysłańców otrzymywał, bo widzę cię pięknym i dumnym, a przecież ten, od którego nasze bóstwo na zawsze swe oblicze odwróci—ginąć musi!

Felix. Nie zastępców i wysłańców bóstwa, lecz samo Szczęście chcę ujrzeć! Raz tylko, raz jeden, przez chwilę choć najkrótszą! Ujrzeć, nasycić się Jego widokiem boskim, wchłonąć go w siebie, zamknąć w swej duszy na zawsze!

Kapłanka. Pragniesz tego, czego bogowie tylko dostąpić mogą.

Felix. Mamże tobie zazdrościć, tobie, kapłance, co obcuje tu z bóstwem jasnem.

tam gdzie go uważano za coś w rodzaju Newtona w ekonomii politycznej: w obozie jego politycznych wyznawców, wydaje mi się sąd o jego twórczości nie wiele szczęśliwym. Zwłaszcza to, co Fryderyk Engels dla uczczenia swego przyjaciela zdołał powiedzieć, a co potem wciąż powtarzano, niezadowala zupełnie. Nietylko, że niewłaściwie ocenia zasługi Marksa, ale nadto szuka on ich tam, gdzie ich niema.

Engels kilkakrotnie próbował wyznaczyć odpowiednie miejsce dla Marksa w historyi naszej nauki. Najobszerniej to robi tam, gdzie zestawia Marksa z Rodbertusem, w drugim mianowicie tomie „Kapitału". Ustęp ten brzmi w streszczeniu:

„Cóż tedy nowego powiedział Marks o nadwartości. W jaki to sposób stało się, iż Marksa teorya nadwartości podziałała jak grom z jasnego nieba, i to we wszystkich cywilizowanych krajach, gdy teorye wszystkich jego socyalistycznych poprzedników przebrzmiały bez śladu?

Historya chemii może nam to wyjaśnić na pewnym przykładzie.

Jeszcze w końcu poprzedniego stulecia panowała, jak wiadomo, teorya flogistonowa (itd.). Teorya ta wystarczała do wytłomaczenia większości znanych wówczas zjawisk chemicznych... W 1774 r. jednak Priestley odkrył rodzaj gazu, który okazał się tak czystym lub wolnym od flogistonu, że powietrze w porównaniu z nim było już bardzo nieczystem. Nazwał go: zdeflogistonowanem powietrzem. Wkrótce potem Scheele w Szwecyi uzyskał ten sam rodzaj gazu i wykrył jego obecność w atmosferze...

Priestley i Scheele odkryli tlen, niewiedzieli jednak co mają w rękach... Lavoisier na podstawie tego nowego faktu poddał rewizyi całą teoryę flogistonowa i przekonał się, że świeżo odkryty rodzaj gazu jest nowym pierwiastkiem chemicznym, i że przy spaleniu nie ów tajemniczy flogiston uchodzi z ciał palących się, lecz ów nowy pierwiastek łączy się z ciałami, i w ten sposób całą chemię, opierającą się w flogistycznej postaci na głowie, postawił dopiero na nogach.

Stosunek Lavoisiera do Priestleya i Scheelego jest ten sam, co Marksa do jego poprzedników w teoryi nadwartości. Istnienie nadwartości stwierdzonem było dawno przed Marksem, również mniej lub więcej jasno wykazanem było na czem ona polega, mianowicie na wartości stworzonej przez pracę, która nie została opłaconą. Dalej jednak nikt nie poszedł. .

Wtedy wystąpił Marks i zajął stanowisko wprost przeciwne niż jego poprzednicy. Gdzie ci widzieli rozwiązanie, widział tylko problem. Widział on,że tutaj niema ani zdeflogistonowanego powietrza, ani powietrza palącego się, lecz tlen — że tu wcale nie chodziło o proste stwierdzenie ekonomicznego faktu, ani o sprzeczność tego faktu z pojęciem sprawiedliwości i przykazaniami etyki, lecz o fakt, który dokonać miał przewrotu w całej ekonomii politycznej i dawał klucz do zrozumienia całej kapitalistycznej produkcyi—temu kto go umiał użyć.Na podstawie tego faktu zbadał wszystkie przekazane przez poprzedników kategoryę, podobnie jak Lavoisier na podstawie odkrycia tlenu zbadał teorye flogistycznej chemii. Aby przekonać się czem jest nadwartość, musiał zbadać wartość... itd."

Porównaniu Marksa z Lavoisierem mam nietyle to do zarzucenia, iż wydaje mi się chybionem co do treści: ponieważ nie ocenia właściwie ani znaczenia Lavoisiera w rozwoju chemii (polegało ono głównie na ścisłem zbadaniu ilościowem procesów chemicznych i wszystkich wogóle zjawisk przyrodniczych), ani nie określa należycie metodycznej doniosłości „teoryi wartości", jak to, że jest błędnem zasadniczo. Dlatego mianowicie, że nie można porównywać wcale naukowej twórczości badacza społecznego z pracą przyrodnika. To co Engels tutaj zrobił, robią ustawicznie inni w mniej wyraźnej formie. A przecież pierwszym krokiem do zrozumienia istoty i znaczenia umysłowej produkcyi wydaje mi się wyjaśnienie sobie raz wreszcie podstawowej różnicy, jaka zachodzi między twórczością, a zatem i zasługami, tych, których przedmiotem badania jest natura i tych, którzy badają człowieka jako ożywioną istotę. Badaczami przyrody zwiemy pierwszych, drugich możemy nazwać badaczami ludzi.

Kapłani niedostępnej dla ogółu nauki,jaką obecnie stała się metodologia, może niewezmą za złe profanowi, jeśli wyrazi swoje zapatrywania w dotyczących kwestyach ogólnych, nie można bowiem odpowiedzieć na pytanie tego rodzaju, jak sformułowane w powyższym artykule, bez gruntownego rozpatrzenia problemu nauki.

Dodaje mi odwagi do zrobienia tego śmiałego kroku to, iż ostatecznie pytanie: jaki sens ma ludzkie myślenie,jest jednem z tych które nasuwają się same przez się każdemu myślącemu, i które musi być rozwiązane bez zbyt specyalno naukowych zachodów. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że nasi metodologiczni specyaliści mozolą się nad systemem pojęć, w którym w końcu braknie miejsca dla żyjącego świata, który przecież jest jedynie tem, co nas obchodzi. Ale to tylko moje niemiarodajne wrażenie profana. Nie mam zresztą bynajmniej jakiegokolwiek zamiaru wszczynania polemiki. Nie mam nawet wogóle danych do polemizowania, korzystam jeno z prawa, przysługującego chyba temu, kto pół wieku ludzkiego strawił przy warsztacie nauki, skromnego wypowiedzenia swego zdania o jednym z jej przedstawicieli (Karolu Marksie) i rozważenia w tym celu na wstępie kilku narzucających się kwestyj ogólnych.

Jednak raz jeszcze proszę o wybaczenie!

Wiedza nasza rozpada się na dwa wielkie działy: nauki przyrodnicze i nauki humanistyczne, lub też, jakby również powiedzieć można, na nauki fizyczne i nauki psychiczne, gdyż do działu nauk humanistycznych należą te gałęzie wiedzy, których przedmiotem jest dusza ludzka (gdy ciało ludzkie jest przedmiotem przyrodniczych badań). Podział ten (mający za sobą ustaloną tradycyę) wydaje mi się dlatego odpowiednim, ponieważ jasno uwydatnia różnice ludzkiego myślenia.

Że to istotne przeciwieństwo nie polega na różnicy celów poznania, lub też różnicy charakteru wiedzy, o tem wiemy. Staranna analiza, dokonywana niejednokrotnie w ostatnich czasach, pouczyła nas, że zasadniczo dwa przeciwne cele stawiamy naszemu poznaniu: poznanie jednostkowości i poznanie powszechności wraz z podlegającymi jej wypadkami poszczególnymi. Czy to poznanie nazwiemy przyrodniczem, tamto zaś historycznem, jest kwestya podrzędną, w której chodzić będzie o nazwę tylko. Rzeczą główną jest, by wiedzieć, iż oba rodzaje naukowego poznania są jednakowo upra-

---

Kapłanka. I nam, co sługami jego świątyni jesteśmy, nie ukazuje się ono nigdy. Nie wolno nam wstąpić do przybytku jego (*wskazuje na zasłonięte wejście*) ani go odsłonić w pragnieniu naszem. Lecz losom naszym zazdrościć możesz, bo my szczęśliwi jesteśmy, bo my czujemy obecność bóstwa; bo wśród ciszy i spokoju świątyni, żyjemy cisi, i spokojni, i radośni, a gdy z ofiarników unosi się woń kwiatów i kadzideł, gdy struny harf naszych drgają dźwiękami słodkimi, serca nasze biją im wtórem, i myśl leci na spotkanie szczęścia — i błogość nasza niema granic!!!

Felix. Ale ja chcę, ja muszę je zobaczyć, bo bez niego, bez bóstwa pragnień moich życie moje tylko cierpieniem i męką pozostanie. Ja chcę Je ujrzeć! ja czuję się godnym jego widoku, (*z wrastającą namiętnością*) bom zbudował bóstwu temu świątynię w sercu mojem, w sercu czystem i dostojnem, co nie ukochało ani nizkich rozkoszy ziemskich, ani bogactwa, ani władzy, ani sławy, ani żadnych innych bóstw, którym ludzie swe życie w hołdzie oddają, lecz zawsze pałało miłością do jasnego, pięknego cudnego tego bóstwa, do Szczęścia. (*Robi parę kroków ku wejściu, kapłanka zastępuje mu drogę*). Puść mnie do niego, ja silny jestem potęgą woli swej, silny i godny miłości mej i namiętności gorącym porywem... puść mnie! (*biegnie ku wejściu*).

Kapłanka. (*Wstrzymuje go*). Stój szalony! Co czynisz! życiem byś przypłacił ten widok i świątynię byś zhańbił. Stój! Zuchwalcze, targnąć się chcesz na słońce, losów Ikara nie pomny! Pamiętaj, człowiekiem jesteś! Bogom obcować z bóstwem—nie tobie!

(Kapłanka prowadzi Felixa opornego do ławki, on z rezygnacyą siada).

Człowieku, losom pokorny być musisz! Pomyśl, wszak i ludziom życie rozkoszne i drogie bywa. Uspokój się; pamiętaj, że w świątyni jesteś; błagaj nasze bóstwo o serce spokojne i radosne; proś, żeby ono swoją dłonią niewidzialną zdjęło ciężar z ramion twoich, ukoiło twój ból, twoje pragnienia nienasycone. Oderwij myśl twoją od namiętności twoich; poślij ją w światy niezgłębione, gdzie gwiazdy korowodem harmonijnym się ruszają, oceany eteru płyną — i odleci z nią twoje cierpienie do stref niebiańskich! Uspokój się. Ja osłonię cię swoim welonem poświęconym od światła, które twe oczy razi, od purpury kotar, od blasku marmurów,—od obrazów wspomnień. (Zarzuca mu na głowę i twarz swoją szarfę). Ja pójdę i przyniosę róż świeżych wieniec, co twe skronie ochłodzi, ja w struny słodkie uderzę, hymn cichy zaśpiewam. Uspokój się, ucisz swoją żądzę, uspokój się! (Odchodzi).

Scena 2-ga.

Felix siedzi osłonięty, w postaci znać zgnębienie. Za sceną odzywa się dźwięk harfy. Po chwili z po za bocznych kotar wychodzą i zdaleka otaczają Felixa Wiedza (ciemne pallium, księga w ręce, powaga w postawie). Swoboda (grecka niebieska szata, czapka frygijska, w ręce łańcuch i młotek), Spokój (mężczyzna młody, poważny, biała toga, gałąź zielona w ręce), Polot (chłopiec skrzydlaty), Miłość (kwiaty ma w rąbku bladoróżowej szaty).

Felix. Uspokoić się!.. Żądze swe uciszyć!.. Ukorzyć swe serce przed wolą bogów... Własną duszę zdeptać! Kazać spragnionemu nie dążyć do zdroju, którego szmer już słyszy zblizka!—Nie, nie mogę! (Zrzuca welon).

Ktoście wy? Czego chcecie?

Polot. Wysłańce bóstwa do ludzi. Idziemy do ciebie. Wybrańcem Szczęścia jesteś. Z tobą przebywać mamy, żebyś przez nas otrzymywał dary Jego hojne.

Felix. (Zwraca się do wnętrza świątyni). Dzięki ci, bóstwo promienne, dzięki upragnione. Twoje dobrodziejstwa zrobią mnie godniejszym oglądać ciebie!

Polot. Ja towarzyszyć tobie będę, i od upadku cię ochronię i skrzydeł moich użyczę, kiedy cię Wiedza pośle ponad gwiazdy i światy, kiedy cię Miłość oślepi, lub w obłoki pociągnie. Bratem — duchem twoim będę.

Spokój. Pokój ci niosę, człowieku! pokój dusz wielkich i rozumów głębokich, wcześnie dojrzałych, a pogodzonych; spokój w

wnione i cenione w każdej dziedzinie ludzkiego myślenia.

I nauki przyrodnicze dążą do „historycznego" poznania (historya ziemi, fauny i t. d.), podobnie jak humanistyczne dążą do „przyrodniczego" poznania (nauka o rynku, o pieniądzu etc.).

Zasadnicze różnice obu dziedzin myśli ludzkiej wynikają jednak z różnicy przedmiotu. Czy to dlatego, iż wybieramy go według różnych punktów widzenia (na który to moment nie kładłbym tak wielkiego nacisku, jak to dziś robią inni), czy też, ponieważ narzuca on nam odmienny punkt widzenia zależnie od swej natury. „Naturę" możemy (lub chcemy) pojmować tylko jako wiecznie tą samą; w której od początku do końca działają te same siły, „według wiecznych i niezmiennych praw", mimo całą różnopostaciowość zjawisk przyrody. Niezawodnie „deszcz" nie jest czemś wiecznem. Jest zupełnie takim samym fenomenem historycznym, jak tworzenie się ceny. Lecz my badamy go w jego, powiedziećby można, wieczystej postaci: jako wynik wiecznie tych samych sił, jako przejaw określony jednego i tego samego procesu fizyczno-chemicznego bez przerwy odbywającego się w świecie.

Że tym samym procesom podlega i byt ludzki a także i dusza ludzka, o tem wątpić nie chcemy (osobiście bowiem daleki jestem od wszelkiej antymonistycznej tendencyi). Nie możemy jednak (czy też nie chcemy) uważać ludzkości za wynik tych sił przyrody, gdyż na ich podstawie nie potrafimy wyjaśnić właściwej siły działającej w ludziach: ludzkiej osobowości, duszy ludzkiej. Ponieważ zaś nie możemy jej wyłączyć, albo raczej włączyć, w splot przyczyn historyi ludzkiej, przeto ta ostatnia wydaje nam się dziełem żywych ludzi, dziełem z konieczności wiecznie zmiennym w swej postaci, gdyż wpływają na nie wiecznie nowe, zawsze odmiennie ukształtowane osobistości. Wybuch Wezuwiusza w 79 roku jest tak samo wypadkiem historycznym jak zburzenie Jerozolimy w 70 roku. Pierwszy atoli uważamy za dzieło wiecznie jednakowo działających sił przyrody, drugie za dzieło szczególnych, niepowtarzających nigdy przejawów ludzkich charakterów. Postać obu fenomenów jest jedyną („historyczną"); jednak „materye" i „siły" w jednym wypadku przyjmujemy za wiecznie te same, w drugim za również historyczne t. zn. za jedyne w tym składzie. Dla ćwiczenia zestawić można: tworzenie się ceny i proces palenia, siłę ciężkości i pogoń za zyskiem.

Tą różnorodnością przedmiotu uwarunkowana jest bezpośrednio, najważniejsza mojem zdaniem, różnica między naukami przyrodniczemi a naukami humanistycznemi, a mianowicie zupełnie odmienny charakter tego co nazywamy „poznaniem".

Naturę poznawać to znaczy opisywać ją, sprowadzać obserwowane zjawiska do jednej formuły, stawiać hypotezy co do przyczyn, o których istocie nic nie wiemy. Poznawać zaś człowieka i jego działalność to znaczy wyjaśniać, tłomaczyć na podstawie tego co się przeżyło osobiście, wskazywać przyczyny, z któremi zapoznało nas własne doświadczenie, a zatem znane.

Innemi słowy: rzeczywiste poznanie istnieje tylko w dziedzinie nauk humanistycznych; to zaś co nazywamy poznawaniem przyrody jest niczem innem jak opisywaniem zjawisk, których wewnętrznego związku zupełnie nie znamy.

Nie znam ostatecznej przyczyny, która sprawia, iż kamień spada; albowiem nazywając ją „siłą ciężkości", używam tylko pewnego terminu, a bynajmniej nie wnikam przez to głębiej w treść rzeczy. Lecz jeżeli ktoś rozbija drugiemu głowę laską, to mogę podać przyczyny tego zjawiska, ponieważ czynność, która wiodła do rozbicia głowy, wyjaśnić mogę na podstawie własnych uczuć. Kto powiedzieć może dlaczego ziemia krąży koło słońca? Dlaczego jednak Romeo koło Julii, Napoleon koło Anglii, handlujący koło giełdy krążą; to wiem, gdyż i ja również to przeżyłem.

Dziwną co najmniej jest krótkowzroczność ludzi, którzy rzeczywiste poznanie na podstawie przeżytego chcą zastąpić przyrodniczym opisem, którzy chcą pominąć psychologiczne motywy przy tłomaczeniu ludzkich czynów, wyrzucić po za nawias ludzką osobowość i całą działalność ludzką włączyć w nieznany nam i niezrozumiały proces przyrodniczy, którzy chcą zatem jedyną pewną wiedzę, jaką mamy o świecie, poświęcić na ołtarzu mody.

Na ogół, śledząc główną wytyczną, powiedzieć można, że właśnie w ostatnim stuleciu obie nauki, o naturze i o człowieku, rozwijały coraz wyraźniej właściwy im rodzaj poznania, a przez to coraz bardziej oddalały się od siebie.

To, do czego dąży współczesna wiedza przyrodnicza, jest niczem innem, jak tylko zastąpieniem jakości przez ilość, które w matematycznej formule znajduje swój ostatni i najdoskonalszy wyraz. Wszystko, jak by powiedzieć można, zmierza do wyzucia natury z ducha. Gdzie niegdyś przypuszczano wpływ ożywionych istnień tam dziś panuje wzajemne oddziaływanie martwych ciał. Szczególniejszem jest zadanie najnowszego przyrodoznawstwa: wyprzeć argumentami ożywioną duszę z rzeczy; odkrycie tlenu usunęło ze świata flogiston (rodzaj duszyczek ogniowych), wynalezienie barometru *horror vacui*, synteza organicznych ciał teoryę o *vis vivendi* i t. d.

W przeciwnym kierunku rozwijały się nauki humanistyczne: w nich metoda „psychologiczna" coraz więcej znajdowała uznania, to znaczy coraz bardziej uwidoczniało się dążenie do tłomaczenia wszystkich zjawisk w dziejach ludzkich czynnikami psychicznymi.

tłom. wh.

(d. n)

Reprezentacya pracy.

Urzędówka t. z. polskich związków zawodowych *Życie Robotnicze* w artykule „Dla lepszej przyszłości" wskazała na „konieczność i nagłość zaprowadzenia reform zasadniczych w stosunkach przemysłowo robotniczych dla zapobieżenia mogącym się powtórzyć wstrząśnieniom i katastrofom społecznym".

Organ Koła przemysłowców *Gazeta Przemysłowo-Handlowa* w odpowiedzi na ten artykuł *Życia Robotniczego* pisze: Nie wi-

---

zrozumieniu wiecznych praw boskich, a rozwagę w czynach bystrych. Mistrzem w nauce życia ci będę!

Felix. Jeżeli mnie nauczysz Szczęście zdobyć, zniewolić bóstwo, żeby do mnie zstąpiło—uwielbiać cię będę!

Spokój. Jeżeli mnie mistrzem uznasz, szalonych żądz się twoich pozbędziesz. (*Felix odwraca się od niego do Swobody*).

Swoboda. (*Pokazuje mu młot*). Jeżeli jakie kajdany tobie ciążą, to ja je rozbiję; będzież wolnym, duchem i ciałem! Ani cię przemoc ludzka ugiąć nie zdoła, ani strach nierozumny nie ogarnie; ani mary przesądu i ciemnoty twojej duszy nie zgnębią.

Felix. Czyż mi to Szczęście zastąpi!

Swoboda. Najszlachetniejsze upojenie życia ci dostarczę: wyniosłą rozkosz istoty zupełnie wyzwolonej, takiej samorządnej samowładnej istoty duchowej!

Felix! Dzięki ci! Miałem już chwile upojenia takiego; lecz chwile minęły, a serce się ściskało boleśnie i do Szczęścia tęskniło.

Miłość. Tę pustkę serdeczną kochaniem zapełnisz! Dla Ciebie uzbierałam najpiękniejszych kwiatów uczucia. Doznasz nowych rozkoszy; słodyczą niewymowną życie twoje się napełni, pięknością się ozdobi, natchnieniem podniesie!..

Felix. Klękam przed tobą i dziękuję za dary kochania, za dawne i przyszłe, za te chwile rozkoszne, słodkie i szalone! Lecz chwile mijają, w zapomnieniu giną, a ja Szczęścia pragnę!

Wiedza. (*siedzi przeglądając swą księgę*). Spójrz w wielką a niezgłębioną księgę moją, człowieku! Czyliż tu nic znajdziesz zadowolenia trwałego i cichego i dumnego? Zaledwie pierwsze słowa z niej wyczytałeś, a każda jej strona jest piękniejsza od poprzedniej; każde poznanie rodzi drugie, — głębsze i lotniejsze; przez tę księgę w nieskończoność sięgasz i przeszłość poznajesz i przyszłość bystrym wzrokiem przeszywasz, i myśl swą jak strzałę rzucasz w przestwór światów! Czyliż nie bogatem i dostojnem uczynisz życie twoje, człowieku szczęśliwy?!

Felix. O wielki i dobroczynny duchu! Głowę schylam przed tobą i kraj szaty twej wdzięcznie całuję za nieprzebrane dary twoje. Lecz serce moje wyrywa się do Szczęścia. Niech raz duszę spragnioną napoję widokiem bóstwa, a może pełen siły i radości i mocy wrócę czerpać ze skarbów twoich.

(Wiedza wstaje, wszyscy znów zbliżają się i otaczają Felixa, podając sobie ręce).

Spokój. Człowieku, posłuchaj mnie: oto korowodem otaczamy cię, wysłańcze Szczęścia, stań w łańcuchu naszym żywem ogniwem, złącz nas dłońmi twemi, sprzęgnij nas duchem swoim w koło, w symbol wieczności, w jedną nierozerwalną całość z tobą, a bogowie ci pozazdroszczą potęgi i szczęśliwości twojej!

Felix. (*z wrastającem uczuciem*). Głosy wasze syrenim śpiewem wabią duszę moją; ale nie stanę w łańcuchu waszym byście mi dłonie zatrzymali w niewoli, rozbiję koło wasze, bo zasłaniacie oczom moim przybytek bóstwa!

Idźcie do ludzi, ja idę do Szczęścia!

(Roztrąca gwałtownie koło i klęka przed wejściem do świątyni).

Bóstwo wielkie, bóstwo promienne, słońce życia! oto ja staję przed obliczem Twojem, ustrojony w twoje dary, dostojny przez nie, a wyższy od nich, co mi stopniami do ciebie służą i w palącem pragnieniu istoty twojej do stóp twoich składam siebie całego i mą miłość przemocną!

(Biegnie do wejścia, chór wysłańców spiesznie wychodzi w dwie strony, wołając „biada, człowieku, biada ci!" Felix chwyta kotarę i odsłania wnętrze świątyni jasno oświetlone, zupełnie puste; ściany hieroglifami złotymi pokryte).

Felix. (staje zdumiony robi parę kroków w tył, znów wraca do środka, ogląda się; pauza, potem woła ze zdumieniem i rozpaczą). Nic! Nic! Nic! Nie ma Szczęścia! Pustka, nicość! Do nicości dążyłem! (Szarpie kotarę, wracając do przedsionka). Nic, a ja żyję! Chciałem życie za ciebie oddać a ty, ty nie jesteś! Bóstwo ułudne, rozpacz tylko jest! Śmierć tobie, śmierć mnie! niech wszystko ginie! nicości, nicości!

(Jaskrawe czerwone światło przebiega świątynię, odzywa się przeciągły grzmot).

dzimy dobrego powodu, dlaczegoby przemysłowcy unikać mieli zasadniczej narady z przedstawicielami związków zawodowych licząc, iż ci, przy wzajemnem wypowiadaniu swoich poglądów, niewątpliwie zrozumieją, jakie są naturalne granice możliwego dopuszczenia ingerencyi związku do administracyi fabrycznej bez podkopania porządku i prawidłowej organizacyi pracy, zwłaszcza, że kraje pod względem rozwoju przemysłu wyżej nierównie stojące, mogą służyć na wzór jak takiego rodzaju stosunki funkcyonują".

Tu jednak nastręcza się trudność, którą doskonale uświadamiają sobie fabrykanci. Piszą oni w swym organie:

Wezwanie do przemysłowców, aby nie w sporadycznych wypadkach, ale zasadniczo i szczerze uznali pośrednictwo związków zawodowych, jest niewłaściwie skierowane, bo w tym starciu interesów rozbieżnych dwóch stron, związki zawodowe nie przedstawicielstwo przemysłowców mają zamiar obejmować, ale jedynie robotników i muszą sobie zdobyć uznanie i faktyczne mocodawstwo tych ostatnich. Żądanie uznania przez przemysłowców postawionych postulatów w Nr. 36 *Życia Robotniczego*, rozumieć chyba należy jako wezwanie do pomocy w sprawie organizowania robotników, ale czyż głośne oświadczenie uznania i współdziałania w nakłanianiu robotników do organizowania się w związki i do tego, żeby te a nie inne odłamy związków za swoich pełnomocników uznały, doprowadziłoby do celu? Czy raczej nie dałoby w ręce demagogów broni przeciwko związkom, opartym na zasadach uczciwych i szlachetnych, łatwością budzenia podejrzeń, że takie związki służą interesom fabrykantów, skoro przez nich są popierane?".

Jest to wątpliwość tembardziej uzasadniona, że istotnie „polskie związki zawodowe nie są istotnymi wyrazicielami potrzeb robotniczych, choćby dla tego, że zrzeszają małą zaledwie cząstkę robotników.

(Według wykazów zawartych we własnych wydawnictwach, liczą one w Królestwie Polskiem 46,000 osób, podczas gdy według danych inspekcyi fabrycznej w r. 1906 było w Królestwie 323,000 robotników).

Na tem tle wyłania się gwałtowna potrzeba jakiejkolwiek choćby bardzo pierwotnej reprezentacyi pracy. Potrzebę tego przedstawicielstwa zrozumiano w sferach rządowych i stworzono instytucyę „starostów fabrycznych"! Stworzono ją dla wpędzenia w łożysko legalne ruchu robotniczego, (prawo o starostach fabrycznych, według oświadczenia 6 członków Rady państwa (wydrukowanego w pracy Piotra Struvego p. n. „Matierjały po raboczemu woprosu) dąży jedynie do osiągnięcia celów porządku").

Czem że jest, według tego projektu, prawo o starostach? Reprezentacyą interesów jednej fabryki, reprezentacyą, której nie wolno porozumiewać się nawet z takiemiż reprezentacyami innych fabryk!

Czyż obecnie, kiedy klasa robotnicza uzyskała przedstawicielstwo specyalne przy wyborach do Dumy, jej reprezentacya ekonomiczna nie powinna być zbudowana na szerszych zasadach? W licznych projektach, któremi ministerya zalewają trzecią Dumę spotykamy też i ideę przedstawicielstwa interesów robotniczych, ale w tak nierozwiniętej, pierwotnej postaci, że ciężko byłoby wyrobić sobie nawet pojęcie, jak te projekty mogą być wcielane w życie.

Idea organizacyi specyalnej reprezentacyi pracy jest dość dawnego pochodzenia: rzucono ją około r. 1840, próby jednak urzeczywistnienia praktycznego datują się od r. 1870.

Rzecz prosta próby te najsilniej przykuwają uwagę tam, gdzie klasa robotnicza nie miała praw politycznych i była pozbawiona udziału w reprezentacyi ludowej. Na Zachodzie dotyczyło to szczególniej proletaryatu austryackiego: podczas gdy w sąsiednich Niemczech, klasa robotnicza pomiędzy r. 1860 a 1870 otrzymała od dawna upragnione prawa polityczne, robotnik austryacki w dalszym ciągu praw tych był pozbawiony.

Ponieważ wywalczenie powszechnego prawa wyborczego wydawało się rzeczą nie łatwą i wymagającą długiego czasu, więc proletaryat austryacki wpadł na myśl wywalczenia sobie udziału w pracy prawodawczej krótszą drogą. Jak wiadomo, austryackie prawo wyborcze do ostatnich prawie czasów opierało się na zasadach kuryalnych. Wielcy właściciele ziemscy, gminy wiejskie, miasta oraz kupcy i przemysłowcy stanowili osobne kurye wyborcze z których każda posyłała do parlamentu określoną ilość posłów. Ponieważ fabrykanci urzeczywistnili swoje prawo wyborcze pomiędzy innemi przez izby handlowo-przemysłowe, więc robotnicy od początku r. 1870 zaczęli żądać utworzenia izb pracy, które poza reprezentacyą interesów ekonomicznych, miałyby prawo wysyłania określonej ilości przedstawicieli do parlamentu. Żądanie to proletaryatu austryackiego nie zostało jednak spełnione. W swym czasie był on jeszcze tak słaby, że wszystkie jego żądania, a szczególniej zmierzające do rozszerzenia praw politycznych, były zapoznawane przez klasy panujące. W następstwie zaś, kiedy robotniczy ruch austryacki wzmocnił się na siłach i zorganizował się, sam przestał się domagać tej (z politycznego punktu widzenia) skromnej instytucyi i zażądał powszechnego prawa wyborczego.

Przykład Austryi jednak wcale nie świadczy o tem, że klasa robotnicza zapomina o interesach ekonomicznych skoro tylko uda się jej wywalczyć prawa polityczne! proletaryat niemiecki, który korzysta z szerokich praw politycznych, może być dumny z tego, że pierwszy opracował szeroki projekt organizacyi przedstawicielstwa pracy i tem samem podkreślił to znaczenie olbrzymie, jakie reprezentacya ta ma dla klasy robotniczej. Mamy tu na myśli projekt prawa o izbach pracy, złożony parlamentowi w r. 1877, a rozwinięty i uzupełniony w r. 1885.

Uzasadniając swój projekt wnioskodawcy oświadczyli: stan robotniczy ma takie same prawo do reprezentacyi swych interesów w państwie, jak i inne stany. Obecne położenie rzeczy, przy którem wszystkie inne stany mają swoją reprezentacyę, iż tylko klasa robotnicza jest jej pozbawiona, — musi być uznane za niesłuszne i zasługujące na potępienie. Żądanie utworzenia izb pracy logicznie wypływa z już istniejących instytucyi reprezentacyjnych o charakterze ekonomicznym. Dla robotnika jest tak samo co najmniej ważne, by wysłuchano jego głosu w sprawie prawodawstwa robotniczego, jak dla kupca, by nie pominięto jego żądań w sprawie podatków lub ceł.

Bez względu jednak na to,—kończą autorowie projektu, — żądamy nie organizacyi

---

Felix. Śmierć, śmierć. (chwiejąc się, robi kilka kroków naprzód i pada; odrazu ściemnia się zupełnie, tak że nie widać jak się wsuwa Tęsknota i staje przy Felixie; pauza; po pierwszych słowach Tęsknoty zaczyna widnieć).

Tęsknota. (*cicho*) Felixie! Felixie!

Felix. (Podnosi głowę, opiera się na ręce, głosem zbolałym). Co mnie budzi? Czy śmierć mnie w państwie swojem wita? Mrok naokoło, chłód mroźny mnie przeniknął, serce stanęło! Czułem śmierci powiew! To ona mnie budzi; w ciszy i ciemności dotyka mnie miękkiem skrzydłem śmierć pocieszycielka, nicości wysłanka! i imię moje powtarza! woła mnie śmierć!

Tęsknota. To życie cię woła, Felixie!

Felix. (Podnosi się na rękach, prawie siada). Życie! bez Szczęścia, z rozpaczą w sercu! Nie chcę życia! (Opada znów na ziemię).

Tęsknota. Zamykasz oczy w mroku boleści twej, zamykasz serce na głos życia! A życie jest wiecznie piękne, wiecznie pożądane. Tam w wirze światów składają się cudne sploty losów, i łączą się i rozpływają i mienią się w kształtach i barwach w nieskończoności. Wsłuchaj się w muzykę życia! Słyszysz, tam twój jęk bolesny złączył się z westchnieniem miłości w akord harmonii i piękna! Tam krzyk twojej rozpaczy odbił się echem w kochających sercach ludzkich i wraca do ciebie jako pieśń zwycięzka. Słuchaj! i wnet doleci cię nuta, która wzbudzi falę rozkosznego oddźwięku w twojej duszy! Słuchaj głosu życia!

Felix. Boleść mnie zmogła i mrok śmiertelny moją duszę napełnił! A jednak, słysząc głos znajomy, czuję, że ciepłe tchnienie życia mnie dolatuje. (Podnosi się, wstaje; rozwidniło się zupełnie). To ty maro chmurna, to ty mnie wołasz! znów owionęłaś mnie czarownem i zdradzieckiem tchnieniem swojem! Kochałem cię, jak siostrę, bo głos twój zdawał mi się losów wyższych pojęta i promieniem niebiańskim! Teraz cię nienawidzę! Tyś mi serce stargała pragnieniem nienasyconem, Tyś mi życie zatruła swym szeptem o światach szerokich, o wieczności, o Szczęściu! O Szczęściu, którego niema, niema, niema!!

Tęsknota. Do życia ciebie wołałam i wołam tam, gdzie na ciebie szczęścia dary czekają, abyś je gromadził w duszy swojej jak w skarbnicy królewskiej na bogactwo swoje i braci-ludzi, na życie nieśmiertelne ducha twego ludzkiego.

Felix. Chcesz znowu owładnąć upadającą duszą moją! Czem że jesteś, że bliskość twoja radością i trwogą zarazem mnie napełnia. Lęk mnie bierze przed skrytem obliczem twojem! Nigdyś mi go nie odsłoniła! Czy go ukrywasz, bo straszne brzydotą i potęgą swoją, czy patrząc w twoje oczy odgadłbym los swój rozpaczliwy, że tak jak ty sama dzieckiem bólu i ciemności jestem!!

Tęsknota. (Ściąga szary welon z twarzy jasnej i pięknej, złociste włosy spływają z ramion; gwiazda nad czołem świeci, bladoróżowe światło zorzy porannej na nią pada). Tęsknotą twoją jestem, człowieku, twoją gwiazdą poranną! Patrz, oto w mojem obliczu jutrzenka twoja się odbija! nowa jutrzenka dnia nowego! Boś ty synem nie nocy, lecz słońca! Chodź do światła, chodź ze mną do życia.

Felix. (Klęka przy niej i tuli się do niej). Piękna! Ukochana! Pójdę za tobą! Pójdę! A możeś ty Szczęściem jest!

Tęsknota uśmiecha się melancholijnie.

Zasłona.

KONIEC.

jednostronnych izb, t. j. składających się tylko z robotników, lecz „równouprawnionych", składających się w połowie z robotników, a w połowie z fabrykantów".

Lat 30 jednak minęło od tej chwili, a projekt ten jeszcze nie uzyskał w całej swej rozciągłości mocy prawa. Piszemy „w całej swej rozciągłości" dlatego, że pojedyncze ustępy oddawna weszły w życie. A więc, w r. 1890 utworzono sądy przemysłowe (w równej liczbie składające się z przedstawicieli fabrykantów i robotników); sądy te mają prawo izb pojednawczych. Nadano im też prawo wypowiadania się w różnych sprawach prawodawstwa robotniczego. Takie rozstrzygnięcie sprawy niezadowolniło jednak robotników. Sądy przemysłowe, dobrze spełniając swoje zadanie, nie rozwinęły jednak w dostatecznej mierze funkcyi, właściwych izbom pracy. Nic więc dziwnego, że w ostatnich czasach agitacya za utworzeniem izb pracy w Niemczech przybrała rozmiary niebywałe; agitują przytem za izbami pracy nietylko socyaliści, ale także wolnomyślni i centrum.

P. W.

Pilna sprawa

Weszliśmy w drugi okres pracy u podstaw, której wszakże pracą organiczną nazywać się nie godzi, ponieważ nie chodzi nam o zagłuszanie w sobie wszelkich szlachetniejszych społecznych i kulturalnych porywów dla podniesienia przemysłu, handlu oraz innych warunków znośnego bytu materyalnego, gdyż obecne stosunki polityczne już tego zagłuszania nie wymagają, lecz wolno nam nazwać ją pracą kulturalną w najszerszem tego słowa znaczeniu, idzie tu bowiem o podniesienie zaniedbanej oświaty, o stworzenie całego szeregu instytucyi społecznych i humanitarnych, nakoniec, co jest może naszem najważniejszem zadaniem, o wyrobienie w sobie czystego i dzielnego charakteru, którego ogółowi naszemu jeszcze brak.

Nic dziwnego, że stojąc wobec tak poważnego zadania, wchodzimy na wypróbowane już gdzieindziej drogi organizacyi i samopomocy w celu jaknajrychlejszego usunięcia braków naszego życia prywatnego i publicznego, w celu zreformowania go na nowych zgoła podwalinach.

Kilka słów pragnę powiedzieć o jednej kategoryi usiłowań, które jakkolwiek zrodziły się dopiero niedawno, znajdują sobie środki do powodzenia i do odegrania ważnej roli w dziejach naszego odrodzenia: mam na myśli przed rokiem poczęty i pomyślnie rozwijający się ruch abstynencki, który, biorąc sobie za punkt wyjścia całkowitą wstrzemięźliwość od wszelkich napojów alkoholowych, zmierza do przekształcenia moralnego światopoglądu jakoteż naszej powszechnie obowiązującej moralności, i jako taki zasługuje na więcej łaskawej uwagi oraz przychylności ze strony tych wszystkich, którzy najmniejszy czyn wyżej od największych słów ceniąc uznają doniosłość wyrobienia w każdym obywatelu kraju silnej woli, wyswobodzenia go z pęt wszelkich nałogów, wykorzenienia złych zwyczajów i zgubnych obyczajów, pokonania wszystkich wrogów wewnętrznych naszego społeczeństwa, wśród których naczelne miejsce zajmuje bodaj tak bardzo rozpanoszony alkoholizm.

Wiem z góry, że podejmuję się ciężkiej pracy, ponieważ panujący u nas przesąd każe wszelkie nawoływanie do zwalczania alkoholizmu uważać za moralizatorstwo, za prawienie kazań, których nikt nie ma ochoty słuchać, ponieważ ogólna niechęć w kierunku głębszego wniknięcia w to doniosłe zagadnienie uniemożliwia prawie zapoznanie szerszego ogółu nawet inteligentnego z naukowymi, społecznymi, ekonomicznymi wreszcie etycznymi faktami, których prawdziwość żadnej nie ulega wątpliwości, których pierwszorzędne znaczenie powinnoby zjednać sobie szerszą uwagę wszystkich rzetelnych reformatorów brzydzących się obłudą i półśrodkami.

A półśrodkami nazwać się godzi wszystkie usiłowania zmierzające do odrodzenia narodu a nie zaczynające od podstaw, od wzmocnienia woli, od ukształtowania charakteru, ponieważ bezwątpienia charakter stanowi jedyną opokę, na której wszelki postęp etyczny oprzeć się może.

Mimo to wszakże niezrażony tą chwilową, jak mniemam, nieżyczliwością dla ruchu abstynenckiego, którego doniosłość i powagę coraz więcej ludzi zwolna i stopniowo ale stale uznawać zaczyna, pragnę zjednać posłuch wśród czytelników *Prawdy* i nieco przychylnej uwagi dla wywodów mających na celu wykazanie wielkiego znaczenia ruchu abstynenckiego dla wszystkich naszych zamierzeń dążących do odrodzenia naszego narodu; przyczem niechaj mi wolno będzie wyraźnie zaznaczyć, że za szkodliwy (no i za wysoce niedemokratyczny) objaw uważam fakt, że wielu z inteligencyi zawodowej jakoteż ze sfer mieszczańskich mniema, iż spełnia swój obowiązek przyznając łaskawie doniosłość a nawet niezbędność abstynencyi dla ludu miejskiego lub wiejskiego ale nie stosując tego samego do siebie i zachowując sobie swobodę dalszego alkoholizowania się bez żadnego zgoła ograniczenia

Postępowanie takie jest obłudne i do celu wcale nie prowadzi, ponieważ wszelką reformę etyczną i społeczną należy zawsze zaczynać od siebie samego, nic bowiem nie działa tak zbawiennie jak dobry przykład; wart on bez żadnego porównania więcej od wszystkich bodajby najpiękniejszych i najgoretszych słów.

Należy zwrócić uwagę na fakt, że ruch abstynencki rozpoczął się już u nas, przybierając konkretne formy organizacyi, istnieje bowiem Tow. abstynenckie „Przyszłość", posiadające Zarząd Główny z siedzibą w Warszawie, jakoteż cały szereg Oddziałów, wśród których Oddział warszawski jest do tej pory najliczniejszy i najwięcej na uwagę miejscowych działaczy społecznych zasługuje. Oddział ten kulcje atoli pod nie jednym względem, ponieważ nie ma dostatecznej liczby ludzi tak życiowo i umysłowo wyrobionych, aby można było wytworzyć zadowalające kierownictwo jego sprawami, bo siły jednego czy bodajby nawet kilku ludzi, na których spoczywa cały ciężar pracy, zgoła wystarczyć nie mogą.

Stowarzyszenie posiada również swój własny organ *Przyszłość* pismo miesięczne, poświęcone odrodzeniu etycznemu a szczególniej walce z alkoholizmem, stanowiącym jednego z naszych największych wrogów wewnętrznych jakoteż jedną z najsilniejszych przeszkód do poprawy naszych smutnych i zdrożnych obyczajów. Pismo to winno się znaleźć w rękach każdego działacza społecznego i dobrego obywatela kraju, ponieważ zajmuje się specyalnie i obszernie tą wielką dziedziną zagadnień społecznych i etycznych, które pośrednio lub bezpośrednio z alkoholizmem są związane. A gdy się bliżej w sprawę wniknie, gdy się tajniki alkoholizmu i wszystkich jego zastraszających następstw zbliska i dokładnie pozna przyjdzie się niebawem do przekonania, że ściśle biorąc nie ma takiej gałęzi naszego życia indywidualnego i zbiorowego, na któręby zwyczaj picia alkoholu w ten czy w inny sposób wpływu swego nie wywierał.

To też mniemam, że usiłowania zmierzające do otworzenia oczu naszego inteligentnego ogółu na tę piekącą i pilną sprawę, spotkają się z przychylnem poparciem i życzliwem uznaniem wielu.

Wojciech Szukiewicz.

Nowy Sejm pruski i stronnictwa.

Wkrótce już, bo 3 czerwca rozpoczną się wybory do przyszłego sejmu pruskiego na zasadzie dotychczas obowiązującego systemu trójklasowego. Podczas kiedy parlament Rzeszy niemieckiej składa się z posłów wybieranych przez głosowanie powszechne, w Prusach wyborcy każdego okręgu podzieleni są na trzy klasy, z których każda opłaca jedną trzecią część ogólnej sumy podatków, przypadających na cały okręg. W pierwszej klasie, która obejmuje przeciętnie 4% ludności, wybory sprowadzają się zwykle do prostego mianowania, ponieważ w całej tej klasie niekiedy wyborców jest zaledwie 2-ch, a czasem nawet 1. W drugiej wybiera około 12% ludności, w trzeciej 84%, a więc olbrzymia część inteligencyi, drobnomieszczaństwo i robotnicy. Wszystkie zaś klasy wybierają równą ilość prawyborców, którzy dopiero z pomiędzy siebie mianują posłów.

Rozdział mandatów w Prusach jest karykaturą równego prawa wyborczego. Ten system nazywany był już przez Bismarcka „najnędzniejszym z wszystkich systematów wyborczych". Wyborcy socyalistyczni którzy stanowią w Prusach prawie trzecią część całej ludności Państwa nie mają w sejmie ani jednego przedstawiciela. Ale ordynacya wyborcza stanowi opokę potęgi Hohenzollernów, ponieważ za jej sprawą junkrowie pruscy posiadają dotychczas górujące znaczenie w państwie pruskiem, tak samo jak to państwo przewodzi w radzie związkowej Rzeszy niemieckiej. Losy największej części całej ludności Niemiec złożone są w rękach kierowników, pochodzących z trzyklasowego systemu wyborczego, a zatem demokratyczne głosowanie powszechne w wyborach do parlamentu Rzeszy wyobraża w znacznej mierze jedynie votum bez wartości.

Już blizko od lat trzech i socyaliści i postępowe mieszczaństwo niemieckie domaga się zniesienia w Prusach wyborów trzyklasowych.

Frakcya wolnomyślnych,która tak niefortunnie wyszła ze sprawy głosowania nad ustawą o stowarzyszeniach była pełna nadziei, że w kwestyi zmiany wyborczego prawa pruskiego rząd poczyni poważne ustępstwa, dozwalające jej zachować przed wyborcami decorum, nietylko in abstracto. Ks. Bülow wszakże dał im kategoryczną odprawę, nie tracąc wiele słów. Głosowanie powszechne nie może być wprowadzone w Prusach — argumentował kanclerz — bez osłabienia podstawowych zasad, na których się opiera ustrój państwowy cesarstwa niemieckiego. Wolnomyślni z zadziwiającą giętkością przystosowali się i do tej sytuacyi, oświadczając jedynie, że zawsze pozostają wierni in abstracto ideałom postępu demokratycznego. Fronda abstrakcyjna wolnomyślnych nie przeszkadza bynajmniej ks. Bulowowi. Są oni bowiem bezsilni, gdyż chcąc utrzymać niezależność swoich przekonań musieliby popełnić samobójstwo

na korzyść centrum, wyglądającego tylko sposobnej okazyi, aby stać się znowu stronnictwem ministeryalnem. Wtedy utworzyłby się natychmiast z konserwatystów i centrowców blok nierównie solidniejszy od obecnego, ks. Bülow zniknąłby ze sceny, ale wolnomyślni raz wyrzuceni z bloku, zostaliby zredukowani do zera pod względem znaczenia politycznego.

Zręczne balansowanie kanclerza Bülowa na stołku o trzech nogach ma właśnie niebezpieczne miejsce w tej nodze, którą wyobrażają w oryginalnym bloku wolnomyślni, obok konserwatystów i narodowo-liberałów. Noga jest bardzo słaba, a gdy raz się zachwieje i usunie, — stołek się przewróci i sztukmistrz spadnie.

Są już oznaki wskazujące, że centrum powoli przygotowuje swój powrót do poprzedniego znaczenia. Walka polityczna na tle wyznaniowem pomiędzy katolikami a protestantami nigdy nie zasypiała w Niemczech na długo, od czasów wojny trzydziestoletniej. *Furor protestanticus* został wprawdzie skutecznie użyty przez ks. Bülowa do otrzymania zwycięstwa przy ostatnich wyborach, ale obecnie spotyka się już z silną opozycyą, jaką widzieliśmy co dopiero w proteście bawarskiego księcia Ruprechta przeciwko prezydenturze generała Keim'a w niemieckim Związku floty. Protest wspomniany o mało co nie spowodował ustąpienia ze związku księcia Henryka Pruskiego, a oprócz brata cesarskiego popierał go W. Książę Oldenburski i inni członkowie Rzeszy.

Cesarz Wilhelm niewątpliwie nie będzie życzyć sobie drażnienia centrum do ostateczności, gdyż centrum niezbędne jest dla niego do przeprowadzenia szerokich planów morskich.

Na tle tej powikłanej i gorącej walki manifesty wyborcze stronnictw pruskich wyglądają dziwnie spokojnie ale zarazem niewyraźnie. Jedni socyaliści podnieśli stanowcze hasło reformy wyborczej w Prusach, stawiając ściśle określone warunki, pod którymi w każdym danym wypadku oddzielnie przystępować mogą do kompromisów wyborczych z innemi stronnictwami. W każdym razie porozumienie pomiędzy socyalistami a frakcyami wolnomyślnemi nie doszło do skutku i nawet okazało się na teraz niemożliwem, jak to stwierdzono na odbytem w tych dniach zgromadzeniu przedwyborczem, na którem przemawiali dr. Barth i rewizyonista Bernstein.

Wolnomyślni nie występują w swoich odezwach z żądaniem radykalnej zmiany prawa wyborczego, lecz zapowiadają tylko, że domagać się będą poważnych ustępstw w tym przedmiocie.

Centrum, które w tej sytuacyi skorzystać może jako *tertius gaudens*, mówi w sposób ogólny o modyfikacyi całego systemu rządowego.

Pozostają zatem jeszcze konserwatyści, bo narodowi - liberali nie mogą naturalnie odrzucać hasła reformy wyborczej. Konserwatyści zaś są wrogami wszelkich zasadniczych zmian w ustawie i co najwyżej zgodzić się mogą na pewne drobne sprostowania granic okręgów wyborczych lub coś podobnego.

Wreszcie zaznaczyć należy, że stały sojusz pomiędzy centrowcami a konserwatystami, wśród których agraryusze zajmują pierwszorzędne miejsce, nie jest bezwarunkowo tak spoisty, jakby na pozór przypuszczać było można. Agraryusze chcą nadewszystko utrzymać swoją przewagę i bardzo mało skłonności okazują do uwzględnienia interesów stronnictwa centrum. I w tym tedy punkcie blok ks. Bülowa ma czułe struny, które teraz właśnie odezwały się przy dodatkowym wyborze ks. Arensteina. Ostatecznie wszystkie okoliczności dozwalają przypuszczać, że nowy sejm pruski będzie tylko dalszą edycyą dzisiejszej Izby.

St. Pyrowicz.

Nauka i Sztuka

Przegląd nowszej literatury ekonomicznej.*)

I.

J. Ch. Ozierow: „Politika po raboczemu woprosu w Rossii za posliednije gody", Moskwa (J. D. Sytin), 1906. *K. A. Pażitnow*: „Położenie raboczawo kłassa w Rossii", Petersburg („Nowyj Mir"), 1906. *W. Kaniel*: „Raboczij dogowor", cz. I. Moskwa (S. Skirmunt), 1907.

Udział proletaryatu rosyjskiego w ruchu wolnościowym, jego wybitna — jeśli nie decydująca — rola w zdarzeniach 1905 i 1906 roku były nietylko zupełną niespodzianką dla teoretycznych „znawców" rosyjskiego ruchu robotniczego, lecz dały dużo do myślenia przywódcom zachodnio-europejskiego ruchu związkowego. Nawet tam, gdzie, jak w Anglii związki zawodowe stroniły przez długie lata od polityki, budzi się coraz bardziej świadomość doniosłości udziału robotników w życiu politycznem i parlamentarnem (Labour Party). Tryumfy polityki radykalnej, dzięki blokowi radykałów z socyalistami różnych odcieni, we Francyi i zwrot reakcyjny w Niemczech po ostatniej porażce demokracyi społecznej — oto zjawiska, które w literaturze ekonomicznej odgłos znaleźć musiały.

I rzeczywiście, prócz rozchwytywanych w tysiącach egzemplarzy i na wszystkie niemal języki tłomaczonych znanych książek Gide'a,[1]) Herknera[2]) i Sombarta[3]), mamy do zanotowania sporą listę nowych prac, sprawie robotniczej i związkom zawodowym poświęconych. Na czele postawiłem dwie prace z r. 1906, które, dla swej źródłowości, nic ze swej aktualności nie straciły. Kto bowiem zechce poznać położenie prawne i faktyczne robotnika w państwie rosyjskiem doby przedrewolucyjnej, temu nie umiem polecić lepszych przewodników nad Ozierowa i Pażitnowa. Ozierow ilustruje na zasadzie badań archiwalnych (zwłaszcza archiwum min. fin.) stosunek biurokracyi do sprawy robotniczej, wykazując między innemi ogrom szkody, wyrządzonej tej sprawie przez rywalizacyę min. fin. z min. spraw wewn. W nieporównany wprost sposób maluje on drogi, jakiemi przywracano „spokój i ład" podczas zaburzeń fabrycznych. O przyczynach strejków i niepokojów fabrycznych świadczy długi szereg dokumentów, wyciągniętych przez O. na światło dzienne z pyłu archiwum min. fin. i cytowanych z datą dokładną oraz Nr. porządkowym; między innemi — rewers tej treści: „przyznając niegodziwość mego postępowania z kobietami, pracującemi w fabryce perfum, zobowiązuję się odtąd nie pozwalać sobie na nieprzyzwoite zachowanie się względem kobiet i dziewcząt rzeczonej fabryki" (str. 78) Wymowne!

Ale niemniej wymowne są przytoczone *in extenso* opisy innych nadużyć: korzystania administracyi fabrycznej z kar ściąganych od robotników; manipulacyj z zegarem fabrycznym, spieszącym się zrana i opóźniającym nad wieczór; nieludzkiego obchodzenia się majstrów z robotnikami, dochodzącego do bicia i nawet przykładania lufy rewolwerowej (str. 89) i t. d. i t. d. Jeszcze bardziej pouczające są wyciągi Ozierowa ze sprawozdań inspektorów fabrycznych, wzruszająco szczerych w swych wynurzeniach oficyalnych. Jeden z nich opisuje, jak został zaproszony do wydziału ochrony i przez specyalny otwór w drzwiach oglądał robotników w celu wskazania winnych; inny wspomina o swym wydanym starszym robotnikom rozkazie, śledzenia za agitacyą nielegalną; inni inspektorowie odegrywają samozwańczo rolę cenzorów, przesyłając „szkodliwe" artykuły gubernatorom; gorliwość niektórych dochodzi wreszcie do tego, że skarżą się na żandarmeryę: „policya aresztuje, a żandarmerya wypuszcza". Niewłaściwość tej roli inspekcyi wywołuje admonicyę ze strony Wydziału Przemysłu z d. 5/V 1901 (Nr. 41): „Sprawa ochrony ładu państwowego i pokoju społecznego nie wchodzi bezpośrednio w zakres kompetencyi inspekcyi fabrycznej, lecz powierzoną została organom policyi ogólnej i politycznej" (str. 121). Aureola, którą otoczył Litwinow-Faliński rosyjską inspekcyę fabryczną w swej apoteozie[4]) blednie wobec tych mało albo wcale nieznanych faktów i dokumentów, których autentyczności nikt oczywiście poddać w wątpliwość nie może.

Jeżelim pozwolił sobie na obszerniejsze cytaty z Ozierowa, uczyniłem to z uwagi na pierwszorzędne znaczenie tej niedocenionej mojem zdaniem skarbnicy dokumentów, po raz pierwszy drukiem ogłoszonych. A wszak dotąd nasi i rosyjscy uczeni czerpali, według słusznej uwagi Ozierowa, materyał źródłowy z archiwów angielskich, amerykańskich, niemieckich, tylko nie rosyjskich, gdzie on spoczywał w niebieskich obwolutach z napisem „Wiesma siekretno" za zamkami amerykańskimi.

Mniej wartości autentycznej, ale zato jeszcze więcej świeżości i bezpośredniości życiowej posiadają obrazy nędzy robotnika rosyjskiego, roztaczane przez Pażitnowa. Autor prowadzi nas z rajonu centralnego do Królestwa, z Baku na Urał i do kopalni syberyjskich. Korzysta on coprawda z materyałów drukiem ogłoszonych; ale są to pisma i książki tak mało znane, że wyczerpujące wypisy Pażitnowa są zasługą niemałą. Niedziw więc, że książka jego znalazła już tłumacza na język niemiecki. Dane Pażitnowa wymagają oczywiście krytycznego sprawdzenia; sumienne cytaty w odsyłaczach ułatwią jednak zadanie to znakomicie. Ktoby zamierzał pracę Pażitnowa po latach powtórzyć, ten znajdzie w książce tej nietylko nieocenione tło kontrastowe, lecz i przedewszystkiem przepyszny drogowskaz do badań dalszych.

Obie książki, zwłaszcza zaś praca Pażitnowa, dużo zostawiają do życzenia pod względem formy zewnętrznej. Nierówność tonu i układu, częste dygresye i „silne" komentarze zmniejszają literacką wartość o-

*) Rzecz wygłoszona w Towarzystwie Prawniczem w dniu 15/V. 1908.

1) Economie Sociale, Paris 1905; jest przekład rosyjski N. J. Suwlrown (Petersburg, s. a., Nakładem T-wa „Proswieszczenie") — gotowy przekład polski podobno nakładcy znaleźć nie może; a szkoda!

2) Die Arbeiterfrage, IV wyd., Berlin (Guttentag) 1905; tłom. polskie: Lwów, 1905.

3) Sozialismus und Soziale Bewegung, V wyd., Jena (G. Fischer), 1905.

4) *W. P. Litwinow-Falinskij*, „Fabricznoje zakonodatielstwo i fabriczunja inspekcya w Rossii", Petersburg (A. S. Suworin) 1900. Na str. 365 czytamy, że inspekcya „zjednała sobie zaufanie robotników i nawet ich pracodawców... Przejęta dobrym duchem moralnym, zamiłowaniem i zainteresowaniem dla rzeczy, zajmuje ona odrębne stanowisko, któremu swe całkiem zasłużone poważanie zawdzięcza".

bydwu. Ale tchnąca z każdego wiersza szczerość i przejęcie się tematem, tak zresztą w chwili przełomowej zrozumiałe, obficie nagradzają czytelnika za te drobne usterki.

Jeszcze mniej pedantycznym jest Kaniel, który ze swego otwarcie głoszonego stanowiska socyalnego demokraty podaje ostrej krytyce obowiązujące i u nas prawodawstwo pracy. Ton polemiczny, pacący trafną naogół krytykę Kaniela, dochodzi do tego, że autor nie umie powstrzymać się od wymieniania nazwisk (str. 247), pomimo, że miał przed oczyma przykład Ozierowa, starannie unikającego oskarżania *osób*, choć z niemniejszym od Kaniela zapałem walczącego o lepszy stan *rzeczy*. W porównaniu z Pażitnowem Kaniel korzystnie wyróżnia się swą systematycznością; kontrast prawa z jego praktycznem stosowaniem w życiu robotnika rosyjskiego występuje też u Kaniela z większą wypukłością.

Dr. N. Pinkus.

(D. n.)

Młoda Rosya.

8. Innormalizm. Konstanty Sünnerberg.

W jaką teoryę estetyczną da się przyodziać nihilizm? Jaka formuła filozoficzna dla anarchii ideowej, która w czynie złowrogim przyszłości do czasu się waży, a w dobie reakcyi wytryska pękiem kwiatów lirycznych? Oczywiście anarchizm to mistyczny, ale jak się on przedstawia w granicach poznawczych—materyi, czasu, przestrzeni? Czy jest człowiek, któryby teoretycznie niezbicie „uprawnił" wszelkie szukanie wyzwalających się na swój sposób symbolistów i liryków rosyjskich?

Po części pytanie to bezpodstawne, jeżeli się pamięta, jak wielce myślicielami — rytmicznymi i arytmicznymi — są nie gardzący poezyą rymowaną i zmarły Włodzimierz Sołowiew, i Mereżkowski, i Minski, i Wacław Iwanow i Czułkow. Każdy z nich, nie wyłączając Briusowa, ma za sobą lub dokoła siebie las teoryj i doktryn. Często się staje, że z poza gąszczu, którym się odgrodzili od świata, nie widzą słońca.

Nihilistą wielkim i prawodawcą nihilistycznym dla artystycznej rzeszy jest arystokratyczny krytyk i esteta pism modernistycznych, Konstanty Sünnerberg (Konstanty Erberg). Negacya jego i anarchia twórcza ma tak harmonijny wyraz w paru rozprawach (dawniejszych i nowszych), że postaram się opowieścią o niej dopomódz do oryentacyi w zawikłanym labiryncie ideologii liryków i symbolistów rosyjskich.

Ażeby odtworzyć to jedyne, co wiecznem jest i poza światem fenomenów, aby módz trwalić świat noumenalny musi twórca walkę stoczyć z naturą. Sztuka jest zatem zdobyczą po zwycięztwie. Jest odbieraniem przez miecz, wywłaszczaniem niewidzialnego bóstwa. Jeżeli artysta — człowiek marzenia — w „chwili osobliwej", z przyczyny dla niego samego niepojętej poczyna widzieć i słyszeć niedostępne dla tłumu obrazy, barwy, dźwięki, sytuacye, połączenia, ustosunkowania — to akt twórczy jest tylko platońską anamnezą.

Tak się da szkicować w paru słowach psychologia twórcza według Sünnerberga. Z doskonałą intuicyą śledzi on cały przebieg aktu twórczego, od poczęcia (rozbrzasku) aż do wcielenia. Powoli naówczas wyrasta pytanie wielkie, pytanie Człowieka-twórcy bogów: sen wyższym jest od rzeczywistości; jeżeli tak — cóż pociąga duszę moją senną, oglądającą inne światy, a więc szczęśliwą bezmiernie, do trwalenia i opowieści o tem, czego wypowiedzieć nie można?...

Odpowiedziałbym poczęści zgodnie z myślą Sünnerberga, ale nie jego słowy: żądza zwycięstwa. Żądza, równająca dwa wielkie prawa kosmiczne: prawo twórczości i prawo niszczenia. Jeżeli dzieło swe twórca poczyna w chwili szczęśliwego, bezpośredniego oglądania, które nieświadomością jest i celem w sobie, milczeniem i zachwytem, to chwila ta, chwila poczęcia bezsprzecznie tak się ma do chwili narodzin dzieła w kształcie niedoskonałym, jak wielka ofiara hekatomby do pary zadźganych gołąbków. Czynem większym od czynu, jakiem jest *dzieło sztuki*, jest *czyn przemilczenia*, do którego każden ze znanych światu twórców zbliża się niejednokrotnie w życiu, lecz rzadko mu duszę poświęca. W tak przerzuconej płaszczyznie pomiędzy światem snu i światem realnym — twórczość wszelką zniszczeniu uledz musi; niszczenie twórczością jest jedyną, i najwyższą.

Nie rozwijam własnych przeżyć na tem miejscu bardziej, niż potrzeba dla zobrazowania ideologii Sünnerberga. Dla rosyjskiego estety impuls twórczy ma za cel (świadomie lub nieświadomie) *powtórzenie* przeżyć twórcy poza naturą. Istotą twórczości jest więc Tęsknota wcielenia przeżytego ongi snu w kształcie, któryby najbliżej odpowiadał wyższości jego nad naturą. Im bardziej wyzwolonym pod tym względem Człowiek, tem bliższym jest swego bóstwa, tem większe i szczersze jego dzieło. Pęd ten nazwijmy według Sünnerberga innormalizmem.

Kluczem do zrozumienia genialnych dzieł sztuki jest zatem miara potęgi w zwalczeniu pierwiastku biegunowo przeciwnego Wolności t. j. Natury. Jeżeli rzeźbiarz antyczny daje zaledwie kontur ogólny uczesania Wenus z Milo, jeżeli tylko zlekka barwi posążek tanagryjski, lub jeżeli Rodin kilku uderzeniami dłuta tylko szkicuje charakterystyczne rysy dumnej postaci swego „Balsaca", to właśnie dlatego, że nieświadomie czuje artysta, do jakiego stopnia zbyteczne wykańczanie szkodzi idei łatwego, lotnego pokonania przeszkód, stawianych przez naturę, a może i dlatego, że pewnym jest siły swych wspomnień, anamnezy, dzięki której może dojrzeć w ledwie napoczętej bryle marmuru własne przeżycia poza światem, czyli poza przyrodą.

Znalezioną więc miara estetyczna: intuicya psychologiczna, wspomagana przez zmysł obserwacyjny w zakresie techniki pozwala mierzyć wszelkie dzieło miarą *pokonania*, zwycięstwa. Sünnerberg nie uznaje wyższości Milczenia, co w łonie swem zniszczyło wszelką twórczość poczętą w chwili bezpośredniego szału oglądania. Podziwia mistrzów pędzla za wyrzeczenie się całokształtu powtarzanego przeżycia, za genialność koncepcyi ideologicznej w dostępnych dla malarza ramach. Zwalczenie trójwymiarowej przestrzeni przez perspektywę, doprowadzone do wirtuozostwa przez Japończyków, różnorodność kolorystycznego odtwarzania wrażeń Claude Monet, Segantini, pointelistów i t. d., skrawy nagiego płótna u Maliawina, Whistlera, Wrubla i in., i szereg innych szkół, wynurzeń, objawień wprowadza w zachwyt widza, który uwierzył w „Unnatürlichkeit" i zrozumiał, że natura jest tylko punktem wyjścia, tylko opoką, trampoliną dla skoku ponad jej byt uwarunkowany.

Ale gdzież Piękno, ten nieuchwytny, tylekroć zaprzeczalny, a przecie wieczny obiekt twórczości wszelkiej? Oczywista, że nie w naturze, bo ta nie zna nic pięknego, ani odrażającego — jest obojętną tkaniną zjawisk. Gdyby nie indywidualizujący drogę poznawczą ku tej ślepej matce swej twórca, gdyby nie mosty, które przez nią przerzuca ku światom „z tamtej strony", dobierając najnieomylniejszych środków do ich trwalenia, pojęcie Piękna nie miałoby treści. Tego Sünnerberg nie mówi, opuszczając nasuwający się argument dla poparcia swej teoryi zwalczania, który to argument nastręczają „naiwni realiści". Człowiek, dla którego świat widzialny i namacalny jest jedynym planem wszelkiego istnienia, człowiek żyjący nierozłącznie w świecie fenomenów, żadną miarą nie dojdzie do pojęcia Piękna, i każdy objaw życia, ruchu w naturze będzie przerzucał tylko na ekran przyczynowości, mechanicznie dostrajając własną jaźń do biegu zjawisk. Nie wyłącza to możliwości panteizmu, ale tylko niewolniczego, przy którym człowiek czuje się igraszką walki otaczających go żywiołów. W każdym fenomenie widzi mądrość—wroga lub przyjaciela, ale mądrość wewnętrzna nie unosi go wzwyż ponad prawa natury. Rozkazywać nie jest władnym; potężnie milczeć nie umie—jest tylko z chłopska, trwożliwie biernym.

Ale o tem wszystkiem Sünnerberg nie mówi, choć byłby to argument poważny na korzyść głoszonej przezeń prawdy o Pięknie, tkwiącem niepodzielnie w wolnym ludzkim duchu. Wprowadzając najwyższe pojęcie Wolności Metafizycznej, kończy jedną ze swych rozpraw:

„Piękno — to kwiat działalności twórczej człowieka, zaś przejawy świadomego pędu ludzkiego ducha ku Metafizycznej Wolności są rzadkim i drogocennym owocem, co powstał z zawiązku tego Kwiatu-Piękna".

Wyszedłszy z analizy twórczości artystycznej na otwarte pole metafizyki, rozważa filozof-esteta rosyjski zasady anarchistycznego ludownictwa i niszczenia wogóle. Inaczej mówiąc mierzy siły ludzkie z przemocą wroga, zaklętego w istocie Materyi—przyrody. Rzecz ta nosi nazwę „Bezwładztwo". Potężna to hozanna Wolnego Ducha, jeden z najwyraźniej sformułowanych protestów przeciw wszystkiemu, co poza wolą jednostki leży. W literaturze rosyjskiej odpowiada protestowi temu „zwrócenie biletu" Panu Bogu przez Iwana Karamazowa.

Ponieważ wszystkie zbrodnie, wypływające ze starcia woli jednostki z przemożną siłą zewnętrzną lub organiczną sprowadzają się w rezultacie do Siły Najwyższej jednej, zaprzecznej zbrodni, więc ona jest jedynym wrogiem. On — którego czyny pełne są bezwzględnej swobody, wymarzonej przez człowieka.

Więc nie miłość, której zasada dąży dziś do uregulowania wzajemnych stosunków między ludźmi, lecz duma, duma wolnego, rzucającego rękawicę Bogu człowieka, duma, nie zmuszająca do niczego jednostkę — jest jedynym gruntem, umożliwiającym współbytowanie wolnych ludzi. Zasada teokratów, obowiązująca do szacunku obcego indywiduum po nad dumę własną, w imię *homo homini deus*, jest jeszcze większym absurdem od Hobbesowskiej zasady wilczej. Jeżeli lew ma być wcieleniem dumy, powiada Sünnerberg, to formuła przyszłości powinna brzmieć: *homo homini leo*. „Oczywiście — ciągnie dalej—idealną formułą byłaby taka: *homo homini—homo*, ale w przyrodzie ziszczenie formuły tej jest niemożliwem, bo już dla dwóch ludzi świat jest za ciasnym".

Kto zaznał szczęścia w zwalczaniu wroga, na kogo upadła kropla potężnej trucizny wolności, ten nigdy nie wróci do rabiej pokory. W imię tej negacyjnej wolności — swobody od władzy—ciska Sünnerberg płomienistą apostrofę do największego swego wroga, najcięższego zbrodniarza woli ludzkiej. Ideał *bezwładztwa*, ideał tragiczny aż do cudowności, zapatrzenie się w bezwzględną, metafizyczną Wolność — roz-

strzyga problem twórczości wszelkiej, czyli walki wszelkiej. Duma — jako regulator, Nienawiść — jako motor twórczych i tragicznych przeżywań człowieka — jednako niezbędne mu są w walce z nienawistną Najwyższą Władzą.

Sünnerberg wierzącym jest w cud wolności najwyższej. „Zerwawszy jarzmo wszystkich praw konieczności, równi Bogu, solidarni z całą ludzkością w swej nienawiści, złamiemy ostatnią władzę. Zdobędziemy byt wolny". Rozdział o antyteizmie, poprzedzający zakończenie rozprawy—Innormalizm, zbytecznym jest, boć człowiek, który taką walkę wypowiada bóstwu, ateistą zwykłym być przestał.

Innormalizm — to nie światopogląd określony, lecz warunek, niezbędny dla swobodnej wymiany i przemiany wszelkich możliwych światopoglądów i wierzeń. Jest więc jedynym możliwym poglądem na świat, opartym na zasadzie odrzucenia władzy — *bezwładztwa*. Sünnerberg nadaje wprawnym filozoficznym rysunkiem schematowi temu niezmierzony zakres, jakby czarne olbrzymie jezioro, chłonące w sobie odbicia wolnych światów, planet innych. Innormalizm jako koncepcya najwyższej wolności i jej zdobywania prawdziwszym jest od pokrewnych mu sceptycyzmu i adogmatyzmu. Jako stany psychologiczne — sceptycyzm i adogmatyzm wiecznem są naprężeniem w szukaniu prawdy, bądź z uczuciem ironii, bądź z ostrożnością, lub rozpaczą, przecie jednak szamocą się w próżni.

Teorya Sünnerberga, jeżeli wolno teoryą nazwać płomienisty nienawiścią ku niewoli ducha poemat i zarazem filozoficzny traktat, nie lęka się dogmatu. Innormalizm nie przeciw dogmatowi powstaje, lecz przeciwko trwałości i musowi, tkwiącym w dogmacie.

„...Albowiem wszystkie ludzkie chęci same przez się nikłemi są, i ważną jest nie treść poszczególnej chęci, lecz forma jej przejawu. Dlatego to na pytanie, jaką jest treść zasadniczych mych chęci, na pytanie: czego chcę w danej chwili—mogę odpowiedzieć: *chcę chcieć*, czyli chcieć swobodnie, lub innemi słowy, chcę być wolnym w swem pragnieniu czegokolwiek"...

Człowiek, głoszący takie myśli, których ułamki tu przytaczam, powstrzymując się od czysto filozoficznych dociekań, jest sam poetą lirykiem i jednym z filarów krytyki intuicyonistycznej.

Tadeusz Nalepiński.

NA DOBIE

Kwestya słowiańska.

(Zebr. dysk. P Z P)

Zagaja i przewodniczy zebraniu p. Waydel, sekretarzują: pp. Adamiecki i Rappaport. Przedmiotem dyskusyi—kwestya słowiańska. Zagaja ją p. Łypacewicz: Dążenia słowian do jedności—kulturalnej, czy jakiejbądź innej — należy oświetlić z szerszego stanowiska. Dążenia uogólniające, obejmujące ludzkość, jako całość, nie są zjawiskiem nowem. Nieraz były one sprzeczne z interesami ludów łączonych. Rzym starożytny, — Rzym cesarski przeniknięty był ideą państwa wszechświatowego. Idea wszechchrześciańska tworzy następnie „stolicę świata" z Rzymu papieskiego, — Rzymu średniowiecznego. Współczesne nam dążenia nacyonalistycznej natury,—zwłaszcza *pan*germanizm i *pan*slawizm, — działają w ten sam sposób: zbliżają początkowo pokrewne grupy narodowościowe, następnie—rozszerzają coraz bardziej swą wszechogarniającą działalność.

Rozważając pytanie co do podstaw łączności wszechsłowiańskiej, referent dochodzi do wniosku, że—poza podobieństwem językowem fonetycznem (nie zawsze graficznem)—niema, właściwie, podstaw powyższych. Niema ras czystych antropologicznie wogóle, a więc i „rasy" słowiańskiej, ni wspólnej „kultury" słowiańskiej, ni historyi, ni tradycyi, ni nauki, ni sztuki. Próbowano utworzyć wspólną „religię słowiańską", lecz próby te spełzły na niczem. Niema również wspólnych specyalnie słowiańskich ideałów i cnót. („Gościnność" n. p. i inne rasy uznają za swą własną cnotę). Nie wspólnota etniczna, lecz jednaki szczebel kultury jest głównym łącznikiem w tym względzie. Panslawiści i słowianofile starali się wpoić przekonanie, że słowian łączy wspólny „światopogląd słowiański". Tryada „wiara (prawosławna), narodowość, absolutyzm" — miała być jakoby owym spajającym cementem. Badania wykazały dowodnie że źródeł tej nacyonalistycznej ideologii wszechsłowiańskiej u *nie*słowiańskich teoretyków szukać należy (pisarze niemieccy, Józef de Maistre). A więc jedynym istotnie ważnym łącznikiem *między*słowiańskim jest wspólna podstawa językowa. Ale wartość i znaczenie owego łącznika częstokroć osłabiały, niweczyły nawet, sprzeczne interesy dziejowe poszczególnych narodowości słowiańskich.

Referent od określenia powyżej podstawowego czynnika łączności międzysłowiańskiej, języka, przechodzi z kolei do charakterystyki panslawizmu współczesnego, który dzieli na zaborczy (n. p. dążenia ukraińców), obronny (n. p. walka obronna ludów słowiańskich w Austryi) wreszcie idealny, poniekąd mistyczny (n. p. marzenia słowian południowych, słowian włoskich w Campobasso — o opiece dalekiego „sewernago striczeka"); następnie zaś — stara się ustalić wytyczne postępowego poglądu na „kwestyę słowiańską", jej cechy i charakter pożądany w przyszłości.

Wszelkie dążenia do utworzenia państwa *wszech*słowiańskiego, czy też federacyi *wszech*słowiańskiej są, zdaniem referenta, utopią. Niema jednolicie słowiańskiego terytoryum, jako przyszłego wspólnego terytoryum państwowego. Nie może być również w przyszłości ściśle słowiańskiej federacyi, gdyż uznać ona musi równe prawa narodowości niesłowiańskich, żyjących wśród słowian i z istoty rzeczy federacyą objętych. Demokracye słowiańskie współczesne i przyszłe nie mogą dążyć i nie dążą do „słowiańszczenia", lecz do równouprawnienia *wszystkich* narodowości. Wszelkie Zjazdy *między*słowiańskie winny być przeniknięte owym humanitarno-demokratycznym duchem wolnościowym, jeśli istotnie do trwałego i owocnego w przyszłości porozumienia przyczynić się mają. Wszelkie zaś Zjazdy *wszech*słowiańskie o tendencyi nacyonalistycznej, czy to w postaci ujarzmienia nie słowian, czy hegemonii jednej lub paru narodowości słowiańskich nad pozostałymi słowianami, czy też wreszcie, jako *pan*słowiańska walka z *pan*germanizmem,—byłyby objawem ujemnym, zaostrzającym jedynie narodowościowe i rasowe antagonizmy, a więc z postępowego punktu widzenia — niepożądanym.

Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że myśl o Zjeździe *wszech*słowiańskim nie istniała w czasach ruchu wolnościowego, zjawiła się ona — w dobie reakcyi.

W dyskusyi nad referatem przyjmują udział: pp. Lemański, Konic, Moszczeńska, Zycki, Brześciański, Białobrzeski, oraz goście: pp. Lopatin, Pogodin i Polak.

R—t.

(d. n.)

* *

(*R-t*). W d. 19 b. m. bawił w Warszawie, w drodze powrotnej z Pragi czeskiej i Krakowa, prof. Wołodimirow, jeden z organizatorów przygotowawczej konferencyi słowiańskiej w Petersburgu i projektowanego Zjazdu Słowiańskiego w Pradze. P. Wołodimirow zwrócił się osobiście do Polskiego Zjednoczenia Postępowego z propozycyą wzięcia wraz z innemi stronnictwami polskiemi udziału w konferencyi petersburskiej. W odpowiedzi na zaproszenie i po rozważeniu sprawy powyższej w łonie Rady Głównej stronnictwa, Zarząd Polskiego Zjednoczenia Postępowego przesłał p. Wołodimirowowi w dn. 23 b. m. depeszę treści następującej:

„Polskie Zjednoczenie Postępowe nie przyjmie udziału w naradach wstępnych w Petersburgu w sprawie projektowanego Zjazdu w Pradze. W zasadzie sympatyzuje z ideą Zjazdu Słowiańskiego, opartego na podstawach demokratycznych".

* *

(*Ł*) Słusznie zauważył *Witeź* o p. Niemojewskim, „że jego histerya i megalomania płata mu figle, a motywy osobistej natury zabagniają metody jego myślenia i działania". Oto przyłapany na karygodnie lekkomyślnem „przytaczaniu faktów" nadających się do ciętego artykułu (p. *Prawda* Nr. 17 i 19) p. Niemojewski zamiast lojalnie przyznać się do błędu, w ostatnim numerze *Myśli Niepodległej* pomieszcza między innemi znowu takie „wspomnienia własne" i ploteczki:

„W Postępowej Demokracyi było aż dwóch Natansonów... Ludzie szeptali, że p. K. Natanson piętno swe wycisnął na p. St. Kempnerze, ten oczywiście na *Nowej Gazecie*, a *Nowa Gazeta* na opinii Postępowej Demokracyi... Koteryą rządził Swiętochowski, a Swiętochowskim Kempner... Swiętochowski nienawidził Krzywickiego i socyalistów... ujrzawszy podpisy Krzywickiego i Czartkowskiego (na wezwaniu do udziału w zjeździe oświatowym), rzekł z przekąsem: nie ma co nawet odpowiadać... Swiętochowski wystąpił na arenę publiczną w otoczeniu dwóch kandydatów poselskich, St. i G. Kempnerów, oraz wybitnych handlowców Józefa i Kazimierza Natansonów, a grożąc w stronę jakiegoś biednego robociarza, który gdzieś kiedyś zawołał „precz z białą gęsią", proklamował siebie wraz z tem otoczeniem za dziedziców Katechizmu Demokratycznego"...

Co zdanie to nieprawda: Swiętochowski, słów mu przypisywanych, nigdy nie powiedział; p. K. Natanson nigdy do PD nie należał; p. St. Kempner nigdy o mandat po-

selski się nie ubiegał. Trzeba niestety przyznać, że pisać mniej poważnie, a więcej osobiście, i językiem Jeleńskiego trudno.

Nie będziemy tu brali w obronę taktyki ani b. PD, ani b. PPP: ani dawnej *Prawdy*, obecne bowiem Polskie Zjednoczenie Postępowe idzie *własną drogą* i bynajmniej nie myśli się krępować tem, że w analogicznym wypadku dawne stronnictwa PD lub PPP przyjęły tę lub ową taktykę.

Nie będziemy również brali w obronę osób, na które p. Niemojewski napada i które chciałby sobie wzajemnie przeciwstawiać; postępowcy bowiem coraz bardziej rozumieją, że wobec piętrzących się fal reakcyi wszelki rozłam, zwłaszcza z pobudek osobistych, w obozie postępowym byłby czynem nie do darowania.

Rozumiemy dobrze, że błędy mogą popełniać i ludzie i stronnictwa. Za każdą rzeczową krytykę możemy być tylko wdzięczni, gdyż *postępowcom* nie przystoi wiązać się w towarzystwo wzajemnej adoracyi lub troskliwie osłaniać swe błędy, ale musimy potępiać szkalowanie ludzi i grup na mocy faktów zmyślonych, plotek i insynuacyj.

Na tem kończymy „polemikę" z p. Niemojewskim w sprawie dawnych błędów — rzeczywistych lub urojonych — byłych: PD, PPP i *dawnej Prawdy*. Za nie odpowiedzialności „Polskie Zjednoczenie Postępowe" i *obecna Prawda* brać nie może i — nie będzie.

I-sza Wystawa T-wa Miłośników Przyrody.

Młode, pod hasłem miłośnictwa przyrody zawiązane towarzystwo zdobyło się w pierwszym zaraz roku swojego istnienia na czyn płodny. Celem jaknajszerszej i najskuteczniejszej propagandy obranych haseł urządziło ono wystawę, na której zgromadzić usiłowano wszystko, co wymownie świadczy bądź o szczerem umiłowaniu przyrody przez hodowców i zbieraczy prywatnych, bądź starań w tym kierunku i zabiegów, dokonywanych przez specyalne instytucye. Pierwsza ta Wystawa, urządzona staraniem T-wa Miłośników Przyrody i otwarta uroczyście w d. 23 b. m. w siedzibie T-wa Ogrodniczego w Bagateli, objęła jedynie Warszawę. Prowincya, która niewątpliwie mogłaby dostarczyć bogatego i wielce pouczającego materyału, nie została poruszoną wcale, żadnego też nie widzimy na wystawie jej udziału. Już sam ten fakt ograniczył z konieczności ramy wystawy, która mimo to przedstawia się nad podziw imponująco i okazale.

Na tle przepysznej dekoracyi roślinnej, będącej dziełem znanego Warszawie p. Szaniora, ustawiono w artystycznem zgrupowaniu liczne okazy przyrody żywej i martwej, więc: całe mnóstwo akwaryów i teraryów z ich zwierzęcem i roślinnem zaludnieniem, rośliny, hodowane w pokoju, ptaki żywe i wypchane, kolekcye motyli, owadów, chrząszczów, zwierząt różnych, zbiory minerałów, okazy skał krajowych, zielniki, preparaty, okazy zdobnictwa, opartego na motywach ze świata zwierzęcego i roślinnego, wreszcie atlasy, tablice, podręczniki i wszelkie tem podobne pomoce naukowe, niezbędne przy studyowaniu przyrody.

Bogate w sposób wprost zadziwiający obesłanie Wystawy zależy w pierwszym rzędzie od zaprodukowania wielkich zbiorów, będących w posiadaniu bądź instytucyi, bądź osób prywatnych, którym znaczne środki materyalne umożliwiły zgromadzenie wspaniałych z umiłowanej dziedziny kolekcyi. Znajdujemy więc na wystawie cenne, a mało dotychczas znane ogółowi, zbiory J. G. Blocha, składające się na całe muzeum pedagogiczne, dalej zbiory Branickich, pozostające pod umiejętną opieką p. Stolzmana, zbiory Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, T-wa krajoznawczego, wypożyczalni okazów przyrodniczych; Muzeum pszczelniczego, Uranii i t. d. Plantacye miejskie i Ogród Botaniczny wzięły również udział w wystawie, prezentując na niej wyjątkowo okazowe palmy, paprocie oraz imponujące mnogością odmian kolekcye kaktusów. Wśród wystawców prywatnych góruje ilością i doborem okazów młodzież naszych szkół średnich, która umiejętnie hodowanymi, gromadzonymi, z widocznem ukochaniem przedmiotu eksponatami najwymowniejsze dała świadectwo szlachetnego kierunku umiłowań swoich i dążeń.

Te z mozołem, zwłaszcza wobec skromnych materyalnych zasobów większości kieszeni uczniowskich — urządzane i hodowane akwarya i terarya, te osobiście na wycieczkach kolekcyonowane zbiory przyrodnicze, to przejęcie się szczere przedmiotem i gruntowna jego znajomość ujawniają w sposób wymowny i niewypowiedzianie pocieszający szczęśliwy zwrot w duchowem życiu naszej młodzieży szkolnej. Kierunek ten, którego zapoczątkowanie i pęd ożywczy zawdzięcza młodzież szkół polskich przedewszystkiem wpływowi swoich kierowników — pedagogów rokuje najlepsze dla duchowego i fizycznego jej zdrowia na przyszłość nadzieje. Liczny też udział młodzieży w obesłaniu wystawy, czynna jej pomoc w udzielaniu naukowych wyjaśnień zwiedzającym bodaj główne stanowi clou wystawy, jej moment najwybitniejszy, nadający charakter wybitnie dydaktyczny, zachęcający do najszerszego naśladownictwa. Nietylko młodzież jednakże, lecz i starsi znajdą również na wystawie i okazyi nauczenia się i wrażeń podniosłych do syta. Objaśnienia udzielane przez samych wystawców oraz oprowadzającą i specyalnie zorganizowaną w tym celu przyrodniczo wykształconą młodzież kursów naukowych, pokazy mikroskopowe, dokonywane przez fachowe przyrodniczki, a przedewszystkiem cały szereg specyalnych pogadanek, wygłaszanych na wystawie przez najwybitniejszych naszych przedstawicieli wiedzy przyrodniczej—znakomicie przyczynią się do naukowego uświadomienia ogółu, do zapełnienia dotkliwych szczerb w jego wykształceniu przyrodniczem.

Z uznaniem powitać też należy inicyatywę T-wa Miłośników Przyrody i życzyć mu nadal pełnego powodzenia w rozumnej i celowej pracy.

R. C.

KRONIKA.

Rozważanie interpelacyi finlandzkiej uległo nagłej przerwie, komentowanej w różnorodny sposób. Przerwa pozwoliła Dumie prowadzić dalej znowu prace budżetowe; po zakończeniu rozpraw nad budżetem min. spr. wewn., weszedł z kolei na porządek dzienny budżet min. handlu i przemysłu. Mowa ministra Szypowa przeszła bez wrażenia, nie zawierała żadnego programu na przyszłość, czego oczekiwano tembardziej, że mówcy poprzedni dotknęli najważniejszych stron polityki przemysłowej w związku z polityką ogólną. Przy rozpatrywaniu preliminarza departamentu górnictwa ujawniła się charakterystyczna cecha szowinizmu większości. Grupa pracy wniosła projekt, by do chorych żydów, leczących się u wód poza sferą osiadłości żydowskiej, nie stosowano ogólnych ograniczeń. Z prawicy tylko hr. A. Bobryński i paru duchownych, a w centrum prof. Aleksiejenko, Lwow i jeszcze kilku innych było za projektem „trudowików". Większość, wbrew uczuciom humanitarnym odrzuciła ten projekt, który na skutek alarmujących depesz od chorych żydów, przebywających u wód kaukaskich, skąd ich wysiedlają, został wniesiony jako pilny w przekonaniu, że zostanie przyjęty. Preliminarz departamentu górnictwa, podatków stałych, zarządu korpusu straży pogranicznej oraz departamentu celnego przyjęto bez zmian. Na porannem posiedzeniu 25 b. m. uchwaliła Duma większością 129 głosów przeciw 92 głosom lewicy, oraz skrajnej prawicy rozpocząć dalsze rozważanie interpelacyi finlandzkiej.

Dumska komisya budżetowa przyjęła w sprawie preliminarza ministeryum wojny następujące uchwały: „Uznać konieczność zrewidowania przepisów o specyalnych przywilejach służby w oddalonych miejscowościach, gub. zachodnich i Królestwie Polskiem. Zwrócić uwagę ministra na konieczność zniesienia twierdz, które dla obrony państwa nie są już konieczne, w związku z jaknajprędszą reorganizacyą obrony w warowniach, stosownie do teraźniejszych żądań sztuki wojennej. Uznać za pożądaną konieczność zasadniczą reorganizacyę wyższego zarządu ministeryum, przyczem kierownikami obrony winny być osoby, rzeczywiście odpowiadające swemu stanowisku. Koniecznem jest; aby ministeryum wypracowało plan reorganizacyi obrony w związku z możliwem zmniejszeniem jej składu podczas pokoju. Uznano za pożądaną zmianę ordynansów, stróżów i służących przez osoby wynajmowane".

* * *

Regencya gdańska ogłosiła urzędowo, że tymczasem i po 15 maja wolno na wszelkich zebraniach publicznych (nietylko wyborczych) używać języka polskiego w powiatach starogardzkim, kartuzkim i puckim, jeżeli urządzający takie zebranie zawiadomi o tem policyę przynajmniej 3 razy na 24 godzin naprzód i wyraźnie oświadczy, że obrady toczyć się mają w języku polskim. Podług ogłoszenia prezesa regencyi opolskiej na Górnym Śląsku, językiem polskim na zebraniach publicznych wolno się posługiwać w następujących powiatach: opolskim wiejskim, oleskim, lublinieckim, wielko-strzeleckim, tarnowsko-górskim, bytomskim wiejskim, pszczyńskim, rybnickim i kozielskim. W tych powiatach Polacy stanowią przeszło 60 procent.

Z powodu zbliżających się wyborów do sejmu pruskiego, rozpoczęły się w W. Ks. Poznańskiem wiece przedwyborcze. Między innymi wiece takie zwołano w Obornikach, gdzie kandydatami wybrano: ks. Mędlewskiego z Parkowa, d-ra Szułdrzyńskiego z Bolechowa, p. Plucińskiego ze Swadzimia. W Inowrocławiu uczestnicy wiecu postawili kandydatury: ks. prałata Laubitza, d-ra Trzcińskiego, Adama Piotrowskiego z Poznania. W Nakle na kandydatów poselskich wybrano: Leona Czarlińskiego, dziekana Tesmera i ks. prob. Tredera. W Krotoszynie przyjęto dwie listy, ponieważ w tamtejszym okręgu wybiera się dwóch posłów. Pierwszą listę tworzą: ks. Jażdżewski, Korfanty i Walenty Szczodrowski. Drugą listę tworzą: Idzi Świtała, ks. Piotrowicz i d-r Felicyan Niegolewski. Walne zebranie przedwyborcze delegatów W. Ks. Poznańskiego zwołane zostało na d. 1 czerwca w Poznaniu.

* * *

W więzieniu Krestowskiem osadzono 19, obecnych w Petersburgu, posłów do I Dumy, skazanych za odezwę wyborską. Na wolności pozostaje w Petersburgu jeszcze 10 b. posłów. Petrunkiewiczowi, z powodu choroby, odłożono wykonanie wyroku na 10 tygodni. Sprawa Petrażyckiego będzie sądzona w niedalekiej przyszłości. Posłowie: Bondarew, Subboticz, Okuniew i Wołkow, obecnie nie będą osadzeni w więzieniu, ponieważ mają kilka spraw, które nie zostały jeszcze rozpatrzone. Nabokow, oprócz sprawy „wyborskiej", pociągnięty jest do odpowiedzialności sądowej w sprawie „Wiestnika Partyi Narodnoj Swobody". W więzieniu moskiewskiem będą osadzeni: prezes I-ej Dumy Państwowej, Muromcew, ks. Dołgorukow, Kokoszkin, Saweliew, Urusow, Szczepieniewicz, Jakuszkin, Komissarew, Iwanickij, Sadyrin, Liebiediew, Nieczajew i Lednicki, który podał podanie, aby

pozwolono mu odbywać karę w osadzie Troicko Siergiejewskiej.

Aresztowany został a po kilku dniach wypuszczony na wolność ks. Jan Gralewski poseł do I i II Dumy.

„Ziemia Lubelska“ donosi: że „Administrator par. Dubienka, ks. Józef Waśkiewicz, za szkodliwą działalność dla obecnego ustroju państwowego został skazany administracyjnie na wyjazd z parafii oraz pow. Hrubieszowskiego. Administrator parafii Serniki ks. Antoni Komorowski, z polecenia ministeryum spraw wewnętrznych został usunięty z zajmowanego [illegible]

Za artykuł p. t. „Biurokracya i kwestya robotnicza“, zamieszczony w Nr. 95 „Frajnda“, redakcya tego pisma skazana została na zapłacenie 300 rb. kary. Skonfiskowano Nr. 99 pisma hebrajskiego „Heed Hazman“—jak gazeta ta pisze — za wydrukowanie ostatniej mowy posła Pergamenta, wypowiedzianej w Dumie.

* * *

Leader kadetów, Milukow padł ofiarą brutalnego napadu ze strony dwóch współpracowników „Rusi“. Powodem gorszącego zajścia była walka, jaką prowadzi od dłuższego czasu „Riecz“ z „Rusią“, która podczas dni wolnościowych była pismem politycznem, jednak potem, po stłumieniu ruchu wolnościowego zeszła do poziomu pism brukowych. Przed kilkunastu dniami „Riecz“ zwróciła uwagę na usilne reklamowanie przez „Ruś“ jednego czy dwóch banków, gdy przeciw innym tego rodzaju instytucyom urządza systematyczną nagankę. „Ruś“ w odpowiedzi na to zamieściła artykuł, oskarżając „Riecz“ o chęć szantażu oraz żądając dowodów. Wobec tego „Riecz“ wymieniła szereg banków, w których współpracownicy „Rusi“ domagali się datków pieniężnych na pismo. Bezpośrednio po tej rewelacyi zjawili się w mieszkaniu Milukowa dwaj współpracownicy „Rusi“, Klimow i Popow z żądaniem odwołania. Milukow odmówił, wtedy przybyli rzucili się nań i dotkliwie pobili pięściami. Fakt ten wywołał powszechne oburzenie.

* * *

W „Warszawskim Dzienniku“ czytamy: „Z powodu starań zarządu Towarzystwa niemieckiego w Królestwie Polskiem o otwarcie w Warszawie specyalnej bezpłatnej szkoły początkowej dla dzieci Niemców, zamieszkałych w Warszawie z wykładem wszystkich przedmiotów w językach rosyjskim i niemieckim, magistrat m. Warszawy wyraził zdanie, że jeżeli ludność niemiecka miasta tutejszego uznaje dla jakichbądź powodów istniejące początkowe szkoły miejskie chrześciańskie za nieodpowiednie dla swych wymagań i pragnie stworzyć dla siebie szkoły specyalnego typu, z wykładem przedmiotów w języku niemieckim i z uprzywilejowaną wyższą płacą dla nauczycieli, to powinna sama, na swój koszt, starać się o otwarcie takich szkól, po uzyskaniu uprzednio pozwolenia od władz wyższych“.

h.

Mamert Wikszemski.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Dnia 16 b. m. zmarł w Inflantach Polskich b. sekretarz *Prawdy*, Mamert Wikszemski, młody, zdolny poeta.

Szereg lirycznych jego utworów, nacechowanych dużym i szczerym talentem, zawierają ostatnie roczniki naszego pisma, częściowo także literackie dodatki *Nowej Gazety*. Wcześniejsze drukowane były w dawnym *Głosie* warszawskim, *Krytyce* krakowskiej, *Wędrowcu*, *Tygodniku Ilustrowanym*, i *Chimerze*. Wikszemski próbował też twórczości dramatycznej. Jego *Świeżana* nagrodzona na konkursie *Wędrowca* złożona została do grania dyrekcyi teatru Małego.

Wśród wielu młodych, których umysł, serce, i zmysł piękna wykształciła *Prawda*, był Wikszemski jednym z nielicznych, co wdzięczne nadal dla niej żywili uczucia. One to skłoniły wrażliwego artystę, iż zaprzągł się do dziennikarskiej pracy, jako sekretarz redakcyi. W tym czasie zasilał *Prawdę* artykułami treści kulturalnej i społecznej. Ostatnio z powodu jubileuszu A. Świętochowskiego przygotował specyalny numer poświęcony jubilatowi; w numerze tym opracował zarys działalności społecznej Świętochowskiego. Wyjechawszy na wieś zasłabł na tyfus i umarł po krótkiej chorobie.

Wikszemski urodził się w majątku Klepaczach na Wołyniu w r. 1872, do szkół uczęszczał w Równem a studya agronomiczne ukończył w Halli. W literackich sferach Warszawy znany był jako artysta nienaganny i jako człowiek prawy.

Cześć jego pamięci!

W.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcyi przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i środy od 11 — 12; piątki i soboty od 4 — 5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Wincenty Biskupski.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.